

Joyzella





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

MAURICE MAETERLINCK

Joyzella

SZTUKA W PIĘCIU AKTACH

TŁUM. A. L.

OSOBY:

MERLIN

LANCEOR, syn Merlina

JOYZELLA (czyt. Żuazella)

ARIELLA, duch Merlina, niewidzialny dla innych osób

Sprawa na wyspie Merlina.

AKT I

Galeria w pałacu Merlina.

SCENA I

MERLIN, ARIELLA.

MERLIN *siedzi koło ARIELLI, uśpionej na stopniach schodów marmurowych. — Noc.*

MERLIN

Ty śpisz, Ariello, ty siła moja wewnętrzna, potęgę zapomniana, drzemiąca w każdej duszy, a którą ja sam tylko jeden, jak dotąd, na ziemi budzę do woli. Śpisz, moja młoda wróżko, uległa i pojętna, a twoje włosy rozwiane jak błękitna para, niewidzialne ludziom, mieszają się z promieniami księżycy, z zapachami nocy, ze światłem gwiazd, z pękającymi różami i przypominają nam, że wszystko się łączy ze sobą, że nic nie dzieli nas od wszystkiego, co istnieje, i że myśl nasza nie wie, gdzie się zaczyna światło, do którego dążymy, i gdzie się kończy ciemność, od której uchodzimy... Śpisz głęboko, a w czasie twego snu tracę wszystką swą wiedzę i staję się podobny swoim ślepych braciom, którzy dotąd jeszcze nie wiedzą, że na świecie tyłu jest bogów utajonych, ile serc uderza... Niestety, jam jest dla nich złym duchem, od którego należy uciekać, czarownikiem, który spiskuje z ich wrogami. Oni nie mają wrogów, mają tylko poddanych bez króla. Wierzą, że moja moc tajemna, która nakazuje posłuch roślinom, gwiazdom, wodzie, kamieniom, ogniovi i której chwilami przyszłość ujawnia cząstkę swoich błyskawic; wierzą, że ta siła nowa, a przecież tak ludzka ukrywa się w czarodziejskich napojach, w słowach zaklętych, w ziołach piekielnych, w znakach straszliwych... Nie, ta siła jest we mnie, jako i w nich... Ona jest w tobie, moja krucha Ariello, która byłeś we mnie... Uczyniłem dwa, trzy śmielsze kroki naprzód w ciemności. Uczyniłem nieco wcześniej to, co oni zrobią jutro... Wszystko im będzie ulegało, gdy się w końcu nauczą ożywiać twoją dobrą wolę, jak ja ją ożywiłem... Ale na próżno mówiłbym im, że ty tutaj drzemiesz, na próżno bym pokazywał twój promienny wdzięk: nikt by cię nie zobaczył. Każdy musi cię odkryć sam w sobie... Każdy musi, jak ja, otworzyć grób swego życia i obudzić cię, jak ja cię budzę...

Przechyla się nad ARIELLĄ i całuje ją w czoło.

ARIELLA

Mistrzu!

MERLIN

Oto czas, Ariello, w którym miłość czuwać musi. Nieraz w tych dniach będę sen twój niepokoił.

ARIELLA

Sen mój był tak długi, że uspiam wciąż na nowo. Ale czuję się mocniejsza i szczęśliwsza za każdym przebudzeniem, jakie mi twoja myśl nakazuje...

MERLIN

Którędy prowadzisz mego syna i kiedy go zobaczę?

ARIELLA

Śledziłam go wzrokiem w czujnym marzeniu. Zbliży się do nas. Sądzi, że się zabłąkał, a przeznaczenie wiedzie go tam, gdzie go czeka szczęście.

MERLIN

Czy mnie rozpozna? Tyle minęło lat, jakich wymaga przepisana próba, abyśmy żyli obcy sobie, chętnie bym już go ucałował, tak jak wtedy, kiedy był małym dzieckiem.

ARIELLA

Nie, los musi wywikłać się swobodnie. Miłość ojca, o którego istnieniu nie może wiedzieć, niechaj nie fałszuje próby.

MERLIN

Ale odkąd Joyzella jest tu, w pobliżu nas; odkąd on idzie ku niej, czy przyszłość się wyjaśnia, czy tam czytasz nieco dalej w jutrze?

ARIELLA

Czytam to, co wyczytałam w pierwszej chwili... Przeznaczenie twego syna całe jest wypisane w kole miłości. Jeżeli pokocha i jeżeli zostanie pokochany miłością cudowną, która zresztą powinna być udziałem wszystkich ludzi, ale która bywa tak rzadka na ziemi, że zdaje się obłędem; jeżeli więc pokocha i zostanie pokochany miłością szczerą i jasno widzącą, miłością prostą i czystą jak woda górską, a tak potężną jak ona, miłością bohaterską a słodsza od kwiatu, miłością, która wszystko bierze, a oddaje więcej, niż bierze, która nigdy się nie waha, która nigdy się nie myli, której nic nie wytrąci z równowagi i nic nie zrazi, która słyszy i widzi jedynie szczęście tajemnicze, niewidzialne nikomu, która je dostrzega wszędzie, poprzez wszystkie postaci i wszystkie próby, i która z uśmiechem idzie naprzód, gotowa nawet do zbrodni... Jeżeli zdobędzie taką miłość, która gdzieś istnieje i czeka na niego w jakimś sercu, które sędzę, że poznałam — to życie jego będzie dłuższe, piękniejsze i szczęśliwsze, niż życie innych ludzi... Ale jeżeli nie znajdzie takiej wielkiej miłości, zanim ten miesiąc upłynie (gdyż koło się zamyka), jeżeli miłość Joyzelli nie jest tą wielką miłością, którą przyszłość z wyżyny niebios sunie ku niemu, jeżeli płomień nie sięgnie granic płomienia, jeżeli go zwątpienie zamroczy albo żal zasłoni — w takim razie śmierć przeważy i syn twój jest zgubiony.

MERLIN

Ach, zapewne dla każdego człowieka godzina miłości jest wielką godziną.

ARIELLA

Dla Lanceora, niestety, jest to godzina nieubłagana. Teraz wchodzi on na najwyższy szczyt życia... Po omacku krąży między szczęściem a mogiłą... W całości zależy od ostatnich kroków, jakie robi, i od ruchu dziewczycy, która idzie na jego spotkanie...

MERLIN

A jeśli Joyzella nie jest tą, którą los mu wyznacza...

ARIELLA

Lękam się, czy próba, jaką zamierzamy zrobić, nie jest jedyną z prób możliwych... Lecz nigdy człowiek nie powinien tracić odwagi w obliczu przyszłości.

MERLIN

Czemuż robić próbę, skoro jest niepewna?

ARIELLA

Jeżeli my jej nie wykonamy, los ją wykona... Jest ona nieunikniona, ale oddana na pastwę przypadku... I dlatego staram się pokierować jej biegiem.

MERLIN

A jeżeli on pokocha Joyzellę, ona zaś kochać go nie będzie tak, jak tego wymaga przeznaczenie?

ARIELLA

Wówczas będziemy musieli jawniej wdać się w sprawę.

MERLIN

Jak to?

ARIELLA

Postaram się o tym dowiedzieć.

MERLIN

Ariello, błagam cię, ponieważ idzie tu o istotę najdroższą, droższą mi nawet od samego siebie, ponieważ mam tylko jednego syna i ponieważ on może stać się tym, czym, jak wiesz, ja bym nie mógł już być, czy niepodobna wykonać niesłychanego wysiłku, rozpaczliwego niemal wysiłku w przyszłość, zgwałcić czas, wydrzeć latom — choćby miały się za to pomścić na nas obojgu — tajemnicę, ukrytą tak surowo, a która mieści w sobie więcej niż nasze własne życie i nasze własne szczęście.

ARIELLA

Nie, wysiłam się na próżno, dalej już nie sięgam... Przyszłość to świat, którego granicą

jestemy my sami: odkrywamy w nim tylko to, co nas dotyczy, a czasami, przypadkowo, i to, co dotyczy najdroższych nam osób... Widzę jasno to, co się rozwija koło Lanceora, aż do chwili, gdy jego ścieżka krzyżuje się ze ścieżką Joyzelli. Ale dokoła Joyzelli lata są zasłonięte. Zasłona to świetna, zasłona promienna, ale kryje dni jutra równie głęboko, jak zasłona mroku... Życie się przerywa... A potem poza zasłoną stoją Śmierć i Szczęście, które czekają, jak dwoje gospodarzy niezmiennych, obojętnych, nieprzeniknionych... I nie mogę rzec, który jest bliższy i bardziej przeważający. Nie mogę przeniknąć, czy Joyzella jest właśnie tą przeznaczoną. Wszystko zapowiadać się zdaje, że to ona, lecz nic tego nie potwierdza... Oblicze jej skierowane ku czasom, które nadchodzą... na próżno całą swoją moc przyzywam: nie odpowiada i nie odwraca się do mnie. Nic jej uwagi nie rozstroi i nigdy nie widziałam rysów jej ducha, choć je przeczuwam... Jeden znak jest pewny: znak prób, wyraźnych i okrutnych, które będzie musiała przewyciężyć. Po tych próbach ją poznamy.

MERLIN

Musimy zatem, poczynszy od tego punktu, który mogę przestąpić, musimy poddać się nieznanyemu potęgom i pytać wypadków tak, jak inni ludzie, czekać ich odpowiedzi i starać się je pokonać, gdyby chciały unieszczęśliwić naszych ukochanych...

ARIELLA

Ale spójrz, oto idą, ku zorzy powstającej... Śpieszmy się, zbliżają się ku sobie... Przeznaczeniu ich, które już rozpoczyna swe dzieło, pozostawmy samotność i milczenie, jakich ono wymaga.

MERLIN i ARIELLA wychodzą. W kilka chwil potem, gdy światło dzienne szybko się powiększa, wchodzi i spotykają się JOYZELLA i LANCEOR.

SCENA II

JOYZELLA, LANCEOR.

JOYZELLA

zdziwiona, zatrzymuje się przed LANCEOREM

Czego szukasz?

LANCEOR

Nie wiem, gdzie jestem. Szukam schronienia. Któż ty jesteś?

JOYZELLA

Nazywam się Joyzella.

LANCEOR

Joyzella... Powtarzam twe imię... Ono pieści jak poszmer skrzydeł, jak tchnienie kwiatu, jak oddech wesela, jak promień światła... Maluje ciebie całą, śpiewa w sercu, opromienia usta...

JOYZELLA

A ty kto jesteś?

LANCEOR

Już sam nie wiem, kto jestem... Przed paru dniami nazywałem się Lanceor, wiedziałem, gdzie jestem, i znałem samego siebie... Dziś szukam siebie, wnikać w siebie, dokoła siebie, ale wciąż błędę we mgle wśród widziadeł...

JOYZELLA

Co za mgły? Co za widziadła?... Od kiedy jesteś na tej wyspie?

LANCEOR

Od wczoraj.

JOYZELLA

To dziwne, nic mi o tym nie mówiono.

LANCEOR

Nikt mnie nie widział... Zrozpaczony, błądziłem po wybrzeżu...

JOYZELLA
Ach, dlaczego?

LANCEOR
Byłem daleko stąd, daleko od mego starego ojca, gdy nagłym listem zawiadomiono mnie, że mój rodzic umiera... Wyjeżdżam natychmiast... Płyniemy długo. Potem w pierwszej przystani, gdzie się okręt zatrzymuje, nowy list mi donosi, że już jest za późno, że ojciec mój już nie żyje. Płynę dalej, aby przynajmniej oczy mu zamknąć i spełnić jego ostatnią wolę...

JOYZELLA
Dlaczegoż więc tu jesteś?

LANCEOR
Dlaczego, nie wiem, i jak, nie wiem... Morze było tak jasne, niebo tak czyste... Widać było tylko wodę drzemącą w lazurze... Naraz, bez żadnego powodu, wielkie błękitne piany rozwichrzyły fale... Wschodziły niby opary mgliste, czepiając się rąk, masztów, twarzy... Potem zahuczał wiatr, a ślepy okręt, popychany straszonym wirem, znalazł się wieczorem w nieznannej przystani tej nieoczekiwanej wyspy... Smutny i zrozpaczony schodzę tu na wybrzeże; usnąłem w grocie zwróconej ku morzu, a gdym się obudził, tumany opadły; spoglądam: okręt jak białe skrzydło znika na widnokręgu fal!

JOYZELLA
Cóż się stało?

LANCEOR
Nie wiem... Chciałem płynąć za nim, ale nie znalazłem łodzi w przystani... Muszę więc czekać zjawienia się innego okrętu.

JOYZELLA
To szczególnie. To tak jak ja...

LANCEOR
Jak ty?

JOYZELLA
Tak, i mnie tak samo gęsta mgła zaciągnęła na tę wyspę... Ale mój okręt się rozbił...

LANCEOR
Kiedy i jak? Skąd tu przybyłaś, Joyzello?

JOYZELLA
Przybyłam z innej wyspy.

LANCEOR
Dokąd płynęłaś?

JOYZELLA
Tam, gdzie ktoś mnie oczekiwał.

LANCEOR
Kto?

JOYZELLA
Ten, który sądził, że mam być jego wybranką.

LANCEOR
Byłaś zaręczona?

JOYZELLA
Tak.

LANCEOR
Kochasz go?

JOYZELLA
Nie.

LANCEOR
A więc?

JOYZELLA
Matka życzyła sobie.

LANCEOR
Chciałaś być jej posłuszna?

JOYZELLA
Nie.

LANCEOR
To dobrze... To mi się podoba... I mnie też ojciec mój w chwili śmierci nakazał wybrać tę, którą on wybrał... Miał, jak się zdaje, swoje powody, bardzo poważne. A ponieważ on sobie życzył, a nie ma go już na ziemi, muszę mu być posłuszny.

JOYZELLA
Dlaczego?

LANCEOR
Nie wolno się sprzeciwiać nakazom umarłych.

JOYZELLA
Dlaczego?

LANCEOR
One są niezmiennie. Trzeba mieć litość, trzeba je szanować.

JOYZELLA
Nie.

LANCEOR
Ty byś nie słuchała?

JOYZELLA
Nie.

LANCEOR
Joyzello, to okropne!

JOYZELLA
Umarli są okropni, gdy wymagają, abyśmy kochali tych, których nie kochamy...

LANCEOR
Joyzello, ja się lękam ciebie.

JOYZELLA
Powiedziałam. Cóż powiedziałam? Może jestem zbyt porywczą?

LANCEOR
Joyzello, oczy twoje łzawią na wspomnienie umarłych i kłamią twoim słowem.

JOYZELLA
Nie, to nie z tej przyczyny... Może byłam zbyt surowa... A jednak oni nie mają słuszności...

LANCEOR
Nie mówmy już o umarłych... Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak się rozbił twój okręt.

JOYZELLA
Gęsta mgła nas sprowadziła na manowce. Mgła tak gęsta, że zapelniała ręce jakby białym pierzem... Sternik się omylił, zgubił drogę. Sądził, że widzi latarnię... Okręt uderzył o podwodne skały... Ale nikt nie zginął... Fale mnie uniosły; a potem widziałam

Okręt, Katastrofa

dokoła wodę błękitną, jakbym się zsuwała w głąb jakiegoś dusznego nieba... Zsuwałam się wciąż... Potem ktoś mnie pochwycił za rękę i straciłam przytomność...

LANCEOR
Któż cię pochwycił?

JOYZELLA
Pan tej wyspy.

LANCEOR
Kto to jest ten pan?

JOYZELLA
Starzec jakiś, który błędził jak cień niespokojny po tym marmurowym pałacu.

LANCEOR
O, gdybym tam był!

JOYZELLA
Cóż byś uczynił?

LANCEOR
Uratowałbym cię.

JOYZELLA
Czyż nie jestem uratowana?

LANCEOR
To co innego. Nie cierpiałabyś i nic by cię nie dotknęło. Poniósłbym cię po grzbiecie fal... Ach, nie wiem, nie wiem, jak by to było!... Niósłbym cię jak czarę pełną drogocennych pereł, z których żadnej cień nie powinien musnąć, jak cudny kwiat jutrzni, w którym boimy się zakolysać kroplę rosy... Gdy myślę o niebezpieczeństwach, na jakie byłaś narażona, ty, tak piękna, tak wiotka, wśród wzburzonych fal i surowych urwisk, w ramionach tego starca... To, co uczynił, jest piękne; uczynił rzecz niemożliwą... Ale to nie dość... Jak w końcu dotarłaś do brzegu?

JOYZELLA
Po przebudzeniu leżałam na piasku... Starzec był przy mnie. Potem kazał mnie zanieść do pałacu.

LANCEOR
Czy on jest królem tej wyspy?

JOYZELLA
Wyspa jest prawie bezludna, nie widać na niej nikogo prócz kilku sług, którzy błędzą w milczeniu. Za poddanych miałby on tylko drzewa, kwiaty i szczęśliwe ptaki, których ta wyspa zdaje się pełna...

LANCEOR
To, co uczynił, było dobre.

JOYZELLA
Jest on dobry i ludzki; przyjął mnie jakby ojciec rodzony... A jednak go nie lubię...

LANCEOR
Dlaczego?

JOYZELLA
Zdaje mi się, że on mnie kocha.

LANCEOR
Jak to? Czyżby śmiał?... Nie, to niepodobna!... Albo wiek nie jest ciężarem, jakim być powinien, a rozum od nas uchodzi, gdy śmierć się zbliża...

JOYZELLA
A jednak ja się boję. Dał mi to do zrozumienia. Jest osobliwy i smutny. Podobno daleko stąd ma syna, który może i zginął... Myśli o nim ciągle... Gdy przypuszcza, że go zobaczy, twarz jego się rozjaśnia... on... Oto on...

Wchodzi MERLIN.

Starość, Miłość, Rozum

SCENA III

LANCEOR, JOYZELLA, MERLIN.

MERLIN

Szukałem cię, Joyzello!

zwraca się do LANCEORA i patrzy nań groźnie

Co do ciebie, to wiem, kim jesteś, i znam powody, które cię sprowadziły na tę wyspę, znam też fortel rzekomego rozbicia i wiem, jaki wróg cię tu przysłał.

LANCEOR

Mnie? Ależ na te brzegi rzucił mnie przypadek...

MERLIN

Nie wymawiajmy słów bezużytecznych.

JOYZELLA

Cóż on zrobił?

MERLIN

Chciał, niestety, zrobić to, co człowiek uczynić może najnędniejszego: zdradzić dobroć, okłamać przyjaźń i wrogom sprzedać gospodarza zbyt szlachetnego, który go miał przygarnąć.

JOYZELLA

Nie.

MERLIN

Dlaczego nie? Czy ty go znasz?

JOYZELLA

Tak.

MERLIN

Od kiedy?

JOYZELLA

Odkąd go ujrzałam.

MERLIN

A dawnoś go ujrzała?

JOYZELLA

Od chwili, gdy wszedł do tej sali.

MERLIN

To zbyt mało.

JOYZELLA

To wystarcza.

MERLIN

Nie, Joyzello, i wnet ci wypadki dowiodą, że to nie dosyć i że otwarte wejrzenie, uśmiech niewinny, łagodne słowa kryją nieraz zasadzkę niebezpieczniejszą niż siwy włos niewdzięcznej starości albo uczucie bez nadziei.

JOYZELLA

Cóż zamierzasz uczynić?

MERLIN

Czekam pewności ostatecznej, a wtedy uczynię to, co prawowite i konieczne, aby już się nie lękać wroga, co gotów się nie cofnąć przed niczym. Nielitościwe środki, jakie przedsięwzmem, tyleż są ważne dla twego bezpieczeństwa, co i dla mojego. Bo ta sama kabała nas otacza, a los wiąże nas... Nie mogę dziś mówić ci więcej. Ufaj mi. Może już wiesz, że twoje szczęście jest moim.

JOYZELLA

Uratowałeś mi życie, pamiętam o tym.

MERLIN

Wspominasz o tym bez życzliwości, ale sądzę, że kiedyś oddasz mi sprawiedliwość.

do LANCEORA

A ty idź. Wieść, którą otrzymałem, jest niewątpliwa. Gdy wypadki, których się lękam, wieść tę potwierdzą, zacznę działać. Tymczasem jesteś moim więźniem. Wskażę ci miejsce zachowane dla ciebie w pałacu. Gdybyś przestąpił zakreśloną granicę, sam siebie będziesz zmuszony sądzić i sam na siebie wydasz wyrok. Będzie on nieodwracalny. Idź, oto moje rozkazy.

LANCEOR

Jestem posłuszny, ale w nadziei, że uznasz swój błąd. Do widzenia, Joyzello.

MERLIN

Nie, powiedz jej: „żegnam”, bo wątpię, czy się kiedykolwiek zobaczycie. Tymczasem, Joyzello, może cię kiedyś przypadek postawi wobec tego człowieka. Wtedy, mówię ci, uchodź: życie twoje i jego zależą ściśle od twojej rychłej ucieczki. Gdy się dowiem, żeście się widzieli, jesteście nieodwołalnie zgubieni.

do LANCEORA

Czy mi obiecujesz, że będziesz jej unikał?

LANCEOR

Jeżeli idzie o jej życie, tak!

MERLIN

A ty, Joyzello?

JOYZELLA

Nie!

AKT II

Ogród dziki, opuszczony, pełen cierni i traw jadowitych. Na prawo wielka ponura ściana z rozwartą bramą.

SCENA I

JOYZELLA, *potem* LANCEOR.

JOYZELLA

wchodząc

To ogród nieodwiedzany przez nikogo. Słońce tu nie dochodzi, biedne dzikie kwiaty, które niszczy się dlatego, że nie są piękne, oczekują tu rychłej śmierci, a ptaki milczą... Oto fiołek pozbawiony już zapachu, złoty jaskier, drżący i smutny!... i mak, którego płatki wciąż opadają... Oto skabioza¹ spragniona odrobiny wody, jadowity ostromlec, co ukrywa swe zielone liście, dzwonek błękitny, co porusza milcząco swe kwiaty bezużyteczne. Poznają was wszystkie, pokorne i wzgardzone, tak dobre i tak brzydkie... Mogłybyście być piękne; mało co brak do tego: promienia szczęścia, chwili łaski, uśmiechu nieco śmielszego, aby tu ściągnąć pszczoły... Ale żadne was oko nie widzi, żadna ręka was nie zrywa... Jakże tu wszystko zmartwiało! Trawa opuszczona i sucha, liście chore, stare drzewa zamierają, a wiosna sama i zorza poranna lękają się zarazić żalością tej samotni...

LANCEOR *ukazuje się za drzwiami.*

LANCEOR

Joyzello!

JOYZELLA

odwraca się nagle

Lanceorze!

LANCEOR

Joyzello!

JOYZELLA

Uchodź, uchodź! Strzeż się! Gdyby cię ujrzal, zginąłeś.

LANCEOR

Nie zobaczy nas. Jest daleko stąd.

JOYZELLA

Gdzie?

LANCEOR

Widziałem go, wychodził. Śledziłem jego odejście ze szczytu tej wieży, gdzie siedzę zamknięty jako więzień. Jest na krańcu wyspy koło sinego lasu, który zamyka widnokrąg.

JOYZELLA

Ale może powrócić albo mu ktoś o tym powie. Uchodź, uchodź, mówię ci. Idź o twoje życie.

LANCEOR

Pałac jest pusty. Przebiegłem sale, ogrody, podwórce, długie szeregi bukszanów, schody marmurowe.

JOYZELLA

Uchodź... To tylko zasadzka... Sprzysiągl się na twoje życie. Wiem o tym, powiedział mi... Podejrzuwa, że cię kocham. Szuka tylko pozoru, aby wykonać swój zamiar. Uchodź... To już za wiele...

LANCEOR

Nie.

¹skabioza (*Scabiosa L.*) — roślina zielna o liliowych lub żółtawych kwiatach, wykorzystywana w ziołolecznictwie. [przypis edytorski]

JOYZELLA

Jeżeli ty nie chcesz, to ja odejdę.

LANCEOR

Jeżeli odejdiesz, Joyzello, to ja pozostanę tu przy bramie, póki go noc nie sprowadzi do domu... Znajdź mnie tu na zakazanym progu... Przeszłam granicę mi wyznaczoną, a więc byłem nieposłuszny, i chcę, aby to widział, i chcę, aby to wiedział...

JOYZELLA

Lanceorze, miej litość! Błagam cię, Lanceorze!... Całe nasze szczęście kładziesz na szalę przypadku... Nie myśl tylko o sobie... Pójdę, dokąd zechcesz, abys tylko opuścił tę kratę. Zobaczmy się gdzie indziej, później, innego dnia... Potrzeba nam czasu, potrzeba ostrożności, przygotowań... Patrz, ręce wyciągam do ciebie... Mów, co mam uczynić... Co mam ci obiecać?

LANCEOR

Otwórz furtę.

JOYZELLA

Nie, nie, nie mogę!

LANCEOR

Otwórz, otwórz, Joyzello, jeżeli chcesz, bym żył.

JOYZELLA

Dlaczego chcesz, bym otworzyła?

LANCEOR

Chcę cię widzieć z bliska, chcę dotknąć twoich rąk, których nie dotknąłem, patrzeć na ciebie jeszcze, jak patrzałem wtedy pierwszego dnia... Otwórz albo się zgubię sam... Nie odejdę...

JOYZELLA

Czy odejdiesz, kiedy?...

LANCEOR

Zapowiadam ci, Joyzello... kiedy tylko otworzysz, zanimby jaskółka, zanimby myśl miała czas dolecieć z miejsca, gdzie on jest, zanimby ta myśl zapagnęła ująć mą rękę, która dotknie twojej... Błagam cię, Joyzello, to zbyt okrutne... Stoję u tej furty jak ślepy żebrak... Widzę tylko twój cień poprzez liście. Te kraty są ohydne, bo mi twoją twarz zakrywają... Jedno spojrzenie, Joyzello, bym cię ujrzał całą, a potem odejdę jak złodziej z wielkim skarbem, co strumieniami leje się poza nim. Nikt nie będzie wiedział — i będziemy szczęśliwi.

JOYZELLA

Lanceorze, to straszne... Nie drżałam nigdy, ale dziś drzę... Może ja drzę o życie — i może już nie o swoje własne.... Cóż to za światło, co nagle zabłysło?... Ono nas zdradza...

LANCEOR

Ależ nie, to słońce wschodzące za murem. To niewinne słońce, dobre słońce majowe, schodzi do nas, by nas rozweselić... Otwórz więc, otwórz szybko, każda chwila mijająca dodaje niebezpieczeństwa do niebezpieczeństw, których się lękasz... Jeden gest, Joyzello, jeden ruch twojej dłoni, a otwierasz mi naprawdę wrota życia!

JOYZELLA *obraca klucz; furta się otwiera; LANCEOR przestępuje próg.*

LANCEOR

chwytając JOYZELLĘ w ramiona

Joyzello!

JOYZELLA

Oto jestem.

LANCEOR

Oto mam twoje ręce i oczy, twoje włosy i usta w tym samym pocałunku i w tej samej chwili, wszystkie dary miłości, których nigdy nie miałem i całą jej obecność... Ramiona moje są tak zdumione, że nie mogą unieść tych skarbów, a moje życie całe ich nie ogarnie. Nie odwracaj twarzy, nie oddalaj ust, Joyzello!

JOYZELLA

To nie po to, by uciec od ciebie, lecz by się lepiej przybliżyć.

LANCEOR

Nie odwracaj głowy; nie wydzieraj mi cienia twych rzęs, światła twych oczu; nie godziny, minuta każda grozi temu szczęściu.

JOYZELLA

Szukałam twego uśmiechu...

pocałunek

LANCEOR

A twój uśmiech go spotyka w pierwszym pocałunku, który łączy nasze usta, aby złączyć nasze przeznaczenia... Zdaje mi się dzisiaj, że cię zawsze widziałem i że cię zawsze całowałem... i że powtarzam w rzeczywistości, u progu raju, to, co czyniłem na ziemi, gdym twój cień obejmował...

JOYZELLA

Całowałam cię w nocy, gdym całowała swe marzenia.

LANCEOR

Nie miałem wątpliwości...

JOYZELLA

Nie znałam trwogi...

LANCEOR

I wszystko mi jest dane...

miłość, marzenie, spotkanie

JOYZELLA

I wszystko mnie uszczęśliwia...

LANCEOR

Jak twe oczy są głębokie i pełne ufności!...

JOYZELLA

A twoje oczy jak czyste i pełne pewności!...

LANCEOR

Jakże rozpoznaję te oczy!...

JOYZELLA

Jakże je odnajduję!...

LANCEOR

Twoje ręce spoczywają na mych ramionach tak samo, jak kiedy czekałem na nie, nie śmiejąc się obudzić...

JOYZELLA

A twoje ramię na mej szyi dawne swe miejsce znów zajmuje...

LANCEOR

Tak właśnie niegdyś źrenice twoje zamykały się na tchnienie miłości...

JOYZELLA

Tak właśnie łzy ci błyskały w oczach, gdyś je otwierał...

LANCEOR

Gdy szczęście jest tak wielkie...

JOYZELLA

Nieszczęście nie przychodzi, póki go miłość trzyma na uwięzi...

LANCEOR
Kochasz mnie?

JOYZELLA
Kocham!

LANCEOR

O, jakżeś mi powiedziała „kocham”! Do samej głębi mego serca, do samej głębi mych myśli, do samej głębi mej duszy... Może ja o tym wiedziałem, ale trzeba to było powiedzieć... I same nasze pocałunki niczym były bez tego słowa. Teraz dość. To słowo życia będzie moje życie. Wszystkie nienawiść świata nie byłaby w stanie go zmasać, a trzydzieści lat nieszczęść nie mogłoby go wyczerpać... W światłości jestem, a wiosna mnie przytłacza. Spoglądam na niebo, a ogród się budzi... Słyszysz ptaki, od których śpiewu rozdzwoniły się drzewa i powtarzają twój uśmiech i twe czarodziejskie „kocham”?... I patrz, jak złote promienie słońca pieszczą twe włosy, niby diamenty igrające wśród płomieni, a tysiące kwiatów chyli się ku nam, by w naszych oczach schwycić na gorącym uczynku tajemnicę miłości, której nie znają.

Miłość, Słowo

JOYZELLA
otwierając oczy

Ach, były tu tylko biedne kwiatki półumarłe...

Patrzy dokoła siebie zdumiona, gdyż od chwili wejścia LANCEORA, choć nie baczyli na to, ponury ogród powoli a magicznie się przemienił. Dzikie rośliny, nikczemne zioła, co zatrzymały jego powietrze, urosły ogromnie, i każda, podług swego rodzaju, rozwinęła cudownie swoje kwiaty wybijające. Lichy powój stał się potężną lianą, której przedziwne kielichy girlandami otoczyły drzewa, zginając się pod ciężarem tysiąca dojrzałych owoców i zaludnione gromadą cudnych ptaków. Biała mokrzyca² jest teraz wielkim krzakiem gorąco i łagodnie zielonej barwy, a na nim błyszczą kwiaty większe niż lilie. Błada skabioza wydłużyła swe łodygi, na których rozrosły się kity podobne teraz do słoneczników szlazowych. Motyle krążą po powietrzu, pszczoły brzęczą, ptaki śpiewają, owoce kołyszają się i opadają, światło rozlewa się dokoła. Perspektywa ogrodu rozszerzyła się w nieskończoność: i widać na prawo cysterne marmurową, na pół ukrytą za żywopłotem różowych laurów i heliotropów³, wyciętych w arkady.

Ogród

LANCEOR

Są tu już tylko kwiaty życia. Patrz!... One schodzą ku nam, rozsypują się koło nas. Błyszczą na gałęziach, zginają drzewa, płaczą nasze kroki, cisną się nawzajem, duszą się, pękają w całym ogromie jedne w drugich, zasłaniają liście, rozlśniewają trawę... Nie znam żadnego z tych kwiatów, a wiosna jest w upojeniu... Nigdy nie widziałem roślinności tak bezładnej, tak świetnie wybijającej...

Kwiaty

JOYZELLA
Gdzież jesteście?

LANCEOR

Jesteśmy w ogrodzie, którego nie chciałeś otworzyć memu szczęściu.

JOYZELLA
Cóżemy uczyli?

LANCEOR

Dałem pocałunek, który się daje raz tylko jeden w życiu... A ty wyrzekłeś słowo, którego się nigdy nie powtarza.

JOYZELLA
omdlewając

Lanceorze, jestem szalona albo umrzemy oboje.

LANCEOR

podtrzymując ją

²mokrzyca — roślina z rodziny goździkowatych, o drobnych, białych kwiatach. [przypis edytorski]

³heliotrop — roślina o drobnych, silnie pachnących kwiatach. [przypis edytorski]

Joyzello, ty bledniesz, a twoje drogie ramiona cisną mnie, jakbyś była w trwodze, że ukryty wróg...

JOYZELLA
Więc tyś nie widział?

LANCEOR
Co?

JOYZELLA
Jesteśmy w zasadzce, a te kwiaty nas zdradziły. Ptaki milczały, drzewa były martwe, były tu jedynie złe zioła, których nikt nie zrywał. Poznałem je wszystkie, znam ich nazwy, przypomina mi się jeszcze ich dawna nędza... Oto jaskier upadający pod ciężarem złotych kręgów, oto biedna mokrzyca zmieniona w olbrzymi krzak lilii, wielkie skabiozy, które oceniają nas swymi liśćmi, a te purpurowe dzwony, co ponad mur się wznoszą, aby całemu światu zdradzić, żeśmy się widzieli, to naparstnica, która biednie rosła w cieniu. Rzekłbyś, niebo rozsypało kwiaty. Nie patrz na nie: one tu są dla naszej zguby. Ach, teraz za późno rozważam, a powinnam była rozumieć... Szeptał niewyraźne groźby... Tak, tak, wiedziałam, że on ma do dyspozycji uroki. Mówiono mi o tym, ale nie wierzyłam. Teraz nadeszła jego godzina. Dobrze! Za późno, ale zobaczymy, że miłość umie też...

Słyszeć odgłos rogu.

LANCEOR
Słuchaj.

JOYZELLA
To tętent koni i róg strażniczy... On powraca... Uchodź!

LANCEOR
Ale ty?...

JOYZELLA
Ależ ja się nie lękam niczego, oprócz jego ohydnej miłości... Uchodź!

LANCEOR
Zostanę przy tobie, a gdyby jego przemoc...

JOYZELLA
Zgubisz nas oboje... Uchodź!... Ukryj się tam, za ostromlecze⁴... Cokolwiek powie, cokolwiek uczyni, nie zdradzaj się. Nie lękaj się o mnie, potrafię się obronić... Uchodź... On już idzie... Uchodź... Słyszę jego głos.

LANCEOR *się ukrywa za gęstwiną wysokich ostromleczów. Furta się otwiera i MERLIN wchodzi do ogrodu.*

SCENA II

MERLIN, JOYZELLA, LANCEOR *ukryty.*

MERLIN
On tu jest, Joyzello?...

JOYZELLA
Nie ma go.

MERLIN
Te kwiaty nie kłamią; zdradzają miłość... Były przy was na straży i zachowały mi wierność... Nie jestem okrutny i przebaczam niejedną raz. Możesz go uratować, pokazując krzak, w którym się ukrył.

JOYZELLA *nieruchoma.*

Nie patrz na mnie tym pełnym nienawiści okiem. Pokochasz mnie kiedyś, bo drogi miłości są ciemne i szlachetne... Czy nie wierzysz, że dopełnię swych przyrzeczeń?

⁴ostromlecz — wilczomlecz, rodzaj roślin, krzewów i drzew, wytwarzających biały, ostry i trujący sok mleczny. [przypis edytorski]

JOYZELLA

Nie wierzę.

MERLIN

Nie uczyniłem nic, co by zasługiwało na taką nienawiść i podobną obelgę. Ponieważ tego pragniesz, los niechaj za mnie działa.

Słysząc krzyk bólu za krzakiem ostromlecza.

JOYZELLA

rzuca się za krzewy

Lanceorze!

LANCEOR

Joyzello!... Jestem zraniony!... Wąż mnie ukąsił...

wąż, trucizna, śmierć

JOYZELLA

To nie wąż... to zwierz przerażający... Pełnie ku tobie... Depczę go nogą... pianę toczy... zdycha... Lanceorze, ty bledniesz... Oprzyj się na mej piersi... Nie lękaj się niczego, jestem silna... Pokaż mi swą ranę... Lanceorze, jestem tutaj... Lanceorze, odpowiedz!

MERLIN

zbliża się i ogląda ranę

Rana jest śmiertelna... Trucizna to powolna, a działanie jej dziwne... Nie rozpaczaj... Ja jeden tylko znam lekarstwo...

JOYZELLA

Lanceorze, Lanceorze! Odpowiedz mi, odpowiedz!...

MERLIN

Nie odpowie nic, śpi głęboko.... Usun się, Joyzello, jeżeli nie chcesz, aby ten prosty sen nie zakończył się śmiercią.... Usun się, Joyzello, nie zdradzasz go w ten sposób, tylko śmierć usuwasz.

JOYZELLA

Uczyn przedtem znak, co mu wróci życie.

MERLIN

patrząc na nią poważnie

Uczynię to, Joyzello.

JOYZELLA *wychodzi powoli, odwraca się i wreszcie znika na surowy i rozkazujący gest*
MERLINA. *Pozostawszy sam, MERLIN klęka przed LANCEOREM i przewiązuje mu ranę.*

MERLIN

Nie lękaj się, mój synu. Dla twego szczęścia czynię to wszystko — i niechaj moje serce się otworzy w pierwszym pocałunku, jaki ci dać mogę.

Długi pocałunek. ARIELLA wchodzi.

SCENA III

MERLIN, LANCEOR, ARIELLA.

ARIELLA

Mistrzu, należy się śpieszyć, nową gotować zasadzkę.

MERLIN

Myślisz, że w nią wpadnie?

ARIELLA

Człowiek zawsze w nią wpada, gdy instynkt go prowadzi; ale zasłońmy mu rozum, zmieńmy jego charakter; będziemy mieli widok, co śmiech wywoła.

MERLIN

Ja się nie uśmiechnę, bo to widok smutny, i nie lubię patrzeć, gdy piękna i szlachetna miłość, miłość, która się uważa za wyrocznię jedyną, pryska za pierwszą próbą, w ramionach widma...

ARIELLA

Lanceor nie jest wolny, bo nie jest już sobą samym, i od godziny oddaję go na pastwę instynktu...

MERLIN

Powinien by go zwyciężyć.

ARIELLA

Mówisz tak, bo ci jestem uległa; ale przypomnij sobie te czasy, kiedy byłam mniej posłuszna.

MERLIN

Uważasz się za uległą, bo cię zwyciężyłem; ale nawet w światłości, w której cię potrafiłem wychować, pozostaje w tobie wiele cienia i spostrzegam w tobie coś okrutnego, co nazbyt urąga słabościom ludzkim.

ARIELLA

Słabości ludzkie często są konieczne do przeznaczeń życiowych...

MERLIN

Cóż się stanie, jeżeli ulegnie pokusie?...

ARIELLA

Ulegnie, to zapisane... Idzie o to, czy miłość Joyzelli przeważy tę próbę.

MERLIN

A ty o tym nie wiesz?

ARIELLA

Nie wiem. Dusza jej nie całkiem się mieści w moim kole, zależy od pierwiastka, którego nie znam, który widzę tylko w niej, a który zmienia przyszłość... Staralam się ją poddać swej władzy, ale ona słucha mnie tylko w drobiazgach. Jednak czas działać. Idź, poszukaj Joyzelli, a mnie pozostaw syna. Idź, aby próba nie była chybiona. Ożywię go, odnowię i pogłębię, i bardziej jeszcze zaślepię upojenie, w którym go pograżyłam, i stanę się widzialna jego oczom, aby okłamać jego pocałunki.

MERLIN

z uśmiechniętym wyrzutem
Ariello!

ARIELLA

Idź, pozwól mi działać!... Ty wiesz, że pocałunki, które się daje biednej Arielli, są jak muśnięcie skrzydła, co się zamyka nad wartką wodą...

MERLIN *odchodzi.* ARIELLA *idzie do marmurowej cysterny, tam, pół ukryta za gąszczem laurów, zwiija skrzydła, które ją osłaniają, siada na stopniach darniowych koło cysterny i powoli rozpuszcza swe długie włosy. Tymczasowo LANCEOR budzi się z wolna, po omacku.*

LANCEOR

Gdzież to ja usnąłem? Nie wiem, co za trucizna weszła w moje serce... Już nie jestem ten sam, a rozum mój się obłąkał... Walczę przeciw upojeniu i nie wiem, dokąd idę...

ujrząwszy ARIELLE

Ale cóż to za kobieta — tam — za gąszczem wawrzynów...

zbliża się i spogląda

Jest piękna... Jest półnaga, a nóżka jej zgięta niby kwiat przezorny, z lekka pluszcze się w wodzie, co się uśmiecha, okrążając ją pianką pereł... podnosi ramiona, aby związać włosy; światłość niebieska jaśnieje u jej ramion, jak woda promienista na skrzydłach z marmuru...

zbliża się jeszcze

Ona jest piękna! Muszę ją zobaczyć... Oto się odwraca, a jedna z jej nagich piersi — poprzez włosy — dodaje promienie do promieni, co ją ozłociły... Nasłuchuje, słyszy... jej oczy się rozszerzyły, rozmawiają z kwiatami. Spostrzegła mnie, kryje się, chce uciekać...

przeskakując przez gąszcz

Nie, nie, nie uciekaj ode mnie... Widziałem cię... Za późno...

porywa ARIELLE w ramiona

Chcę znać imię tego czystego zjawiska, które w noc pogrąża wszystko, com kochał... Chcę wiedzieć też, jaki cień zbyt zazdrosny, jaka kryjówka zbyt głęboka tała cudo, które mam w objęciu... Jakie drzewa, jakie grotty, jakie wieże, jakie mury mogły dusić promienistość tego ciała, zapach tego życia, płomień tych oczu... Gdzie się kryłaś, ty, którą nawet ślepiec by odkrył bez trudu w ogromnym świętującym tłumie... Nie, nie odpychaj mnie! To nie namiętność, upojenie chwili; to wiecznotrwale olśnienie miłości... Klęczę u twoich nóg, całuję je pokornie... Tobie jednej się oddaję... Twój jestem jedynie, twój! O nic cię nie błagam, tylko o jeden pocałunek twych ust, aby zapomnieć o wszystkim i zapieczętować przyszłość... Nakłoń swą głowę... Oto głowa się chyli, zgadza się na me błagania i przywołuje znak, którego nic już nie zmaże...

Całuje ją gorąco. Słysząc okrzyk rozpaczony za gąszczem.

Co to?

ARIELLA, którą trzymał w objęciach, uchodzi i znika. Wchodzi JOYZELLA.

Zdrada

SCENA IV

LANCKOR, JOYZELLA.

JOYZELLA

wstrząśnięta

Lanceorze!...

LANCEOR

Skądże przychodzisz, Joyzello?

JOYZELLA

Widziałam i słyszałam...

LANCEOR

A więc cóż? Cożeś widziała?... Spójrz dokoła siebie, nic tu nie widać... Laury kwitną, woda w cysternie drzemie, gołębie gruchają, nenufary się otwierają. Oto wszystko, co widzę, i wszystko, co ty możesz zobaczyć.

JOYZELLA

Czy ty ją kochasz?

LANCEOR

Kogo?

JOYZELLA

Tę, co właśnie stąd uciekła.

LANCEOR

Jakże mógłbym ją kochać? Nigdy jej nie widziałem. Ta kobieta była tutaj, przechodziłem przypadkiem... Wydaje okrzyk... Nadbiegam... Zdawało się, że mdleje, i w chwili, gdy wyciągał do niej rękę, daje mi pocałunek, który słyszałaś.

JOYZELLA

Czy to ty mówisz? Ty?

LANCEOR

Tak, spójrz na mnie: to właśnie ja. Zbliź się, dotknij, jeżeli wątpisz.

JOYZELLA

Próba była okropna... Ale to jest śmiertelne...

LANCEOR

Co?

JOYZELLA

Czy po raz pierwszy widziałeś tę kobietę?

zdrada

LANCEOR

Po raz pierwszy.

JOYZELLA

Nie będę już o tym mówiła... Może zrozumieć. W każdym razie przebaczam!

LANCEOR

Nie masz nic do przebaczenia.

JOYZELLA

Co ty mówisz?

LANCEOR

Mówię, że niepotrzebne jest przebaczenie, którym mnie przygnębiasz, za błąd, którego nie popełniłem.

JOYZELLA

Którego nie popełniłeś?... Więc ja nie widziałam tego, com widziała, nie słyszałam tego, com słyszała?...

LANCEOR

Nie widziałaś, nie słyszałaś!

JOYZELLA

Lanceorze...

LANCEOR

Lanceorze, Lanceorze!... Gdybyś tak wołała na mnie przez tysiąc lat, nic nie zmieni się tam, gdzie nie było nic...

JOYZELLA

Nie wiem, co się dzieje ze szczęściem nas obojga... Ale patrz na mnie i dotknij moich rąk, abym wiedziała, gdzie jesteś... Przecież jeżeli tak mówisz, to nie ciebie widziałam w cudownym ogrodzie, gdzie swoją duszę oddała. Nie, jest coś, co igra z naszą mocą. Nie, to niepodobna, aby wszystko tak przepadło przez jedno słowo. Szukam, błędę. Widziałam wówczas ciebie i całą prawdę, całą wiarę, jak widzi się nieraz morze pomiędzy drzewami!... Byłam pewna, wiedziałam... Miłość nie kłamała... teraz ona kłamie... Nie może być, aby wszystko miało runąć przez tak lub nie... Nie, nie, ja nie chcę!... Pójdź, jeszcze nie za późno, jeszcześmy nie utracili szczęścia. Jest w naszych rękach, które odpychają los... To, coś uczynił, jest może szaleństwem... Zapomniałam o tym, drwię z tego, nic nie widziałam, mówię ci... To nie istnieje: jednym słowem zacierasz to, co było... Wiesz równie dobrze, jak i ja, że miłość ma słowa, którym nic się nie opiera, i że największy błąd, wyznany w wiernym pocałunku, staje się prawdą piękniejszą niż niewinność... Powiedz mi to słowo, daj ten pocałunek; wyznaj prawdę, tę prawdę, którą widziałam, którą słyszałam, a wszystko na nowo będzie tak czyste jak było przedtem — i powtórnie odnajdę wszystko, coś mi dał.

LANCEOR

Powiedziałem, com powiedział; jeżeli mi nie wierzysz, odejdziesz, przeszkadzasz mi...

JOYZELLA

Spójrz na mnie... Ty ją kochasz, ponieważ tak kłamiesz...

LANCEOR

Nie, nie kocham nikogo, a ciebie mniej niż kogokolwiek...

JOYZELLA

Lanceorze, cóż zrobiłam?... Może bezwiednie...

LANCEOR

Nic, to nie to... Ale ja nie jestem tym, którym wierzyłaś, że jestem, i nie chcę nim być... Jestem podobny do wszystkich: chcę, abys o tym wiedziała i abys się pocieszyła... i niechaj wszystkie moje przysięgi rozwieją się na wietrze nowego marzenia, jak ten zeschnięty liść, który kruszę w dłoni... Ach, miłość kobiety!... Tym gorzej dla nich... Życ

Miłość

będę jak inni w świecie bez wiary, gdzie się nikt nie kocha i gdzie wszystkie przysięgi ustępują przed pierwszą próbą... Ach, ty płaczesz... Tak, to było potrzebne, czekałem na to... Jesteś twarda, ja to wiem, i łzy twoje są rzadkie... Liczę je kropla po kropli... Tyś mnie nie kochała. Miłość, co tak się zjawia, na pierwsze zawołanie, nie jest tą miłością, na której można trwale szczęście zbudować... W każdym razie nie jest tą, której oczekiwałem. A potem jeszcze łzy... zbyt późno popłynęły... Tyś mnie nie kochała, i ja cię nie kochałem... Inna by mi powiedziała... Inna by odgadła... Ale ty nie, nie, idź... Idźże sobie, powiadam!

JOYZELLA

oddala się w milczeniu, tkając. Zrobiwszy kilka kroków, odwraca się, waha, smutnie patrzy na LANCEORA i znika, wołając cichym głosem:

Kocham cię!...

LANCEOR

zgnębiony, błędny, chwiejnie idzie oprzeć się o pień drzewa.

Cóżem uczynił?... Jestem posłuszny... Posłuszny czemu?... Nie wiem... Com powiedział?... To nie ja mówię... Utraciłem szczęście, teraźniejszość, przyszłość... Nie należę do siebie... Robię to, co mi jest nienawistne... Nie wiem, kim jestem... Joyzello, ach, moja Joyzello!...

Upada we łzach twarzą do ziemi.

AKT III

Pokój w pałacu.

SCENA I

LANCEOR, *potem* JOYZELLA.

Ukazuje się LANCEOR, wychudły, zgarbiony, postarzały, niepoznawalny.

LANCEOR

przed zwierciadłem

Kim ja jestem? W ciągu paru godzin postarzałem się o lat trzydzieści... Trucizna robi swoje i ból podobnie... Z przerażeniem patrzę w zwierciadło, w którym widzę resztki samego siebie... A jednak ono nie kłamie.

idzie do innego lustra

Bo oto drugie zwierciadło, które mówi mi to samo... Chyba że wszystkie kłamią, jak wszystko mi się zdaje kłamać i igrać ze mną na tej nadzwyczajnej wyspie.

dotyka swojej twarzy

Niestety, one mają słuszność... Zmarszczki, które śledzi moja dłoń, nie są wytworem złośliwości kryształu. To moje własne ciało... A te plamy okropne, których zetrzeć nie można, czuję w dotknięciu palców... Ramiona się przygarbiły, nie wznoszą się prosto do góry; włosy przygasły jak błądy popiół, który opuściły płomienie; nawet oczy, moje oczy ledwie same się rozpoznają... Otwierały się, uśmiechały, pozdrowiały życie... Teraz migoczą, a ich spojrzenia unikają mnie jak spojrzenia lotra... Nic mi nie pozostało z tego, czym byłem; rodzona matka by mnie nie poznała... Dostyc tego...

spuszczając zasłonę wysokiego okna

Ukryjmy się — i niechaj noc czarna osłoni to wszystko...

kładzie się na sofie w ciemnym kącie pokoju

Poddaję się, przyznaję... Uczyniłem, czego nigdy miłość przebaczyć nie może... Tracę życie, jak utraciłem Joyzellę... Już mnie ona nie zobaczy ani ja nie zobaczę jej więcej...

Drzwi się otwierają, wchodzi JOYZELLA.

JOYZELLA

zdziwiona mrokiem, przez chwilę zatrzymuje się na progu. Po czym rzuciwszy okiem dokoła izby, spostrzega LANCEORA leżącego w kącie i rzuca się ku niemu z otwartymi ramionami.

Lanceorze! Te trzy dni ubiegłe przeżyłam jak obłąkana. Szukałam cię wszędzie. Stałam koło wieży. Brama była zamknięta, okna również. Pełzałam na progu, aby uchwycić twój cień, wołałam, krzyczałam, nikt mi nie odpowiadał... Ach, jakże ty jesteś błądy, wychudły... Mówię ci słowa, a nie myślę... Daj mi swe ręce...

LANCEOR

Czy mnie poznajesz?...

JOYZELLA

Dlaczego nie?

LANCEOR

Ale czy nie jestem?... Czy jestem jeszcze sobą samym?... O, spójrz na mnie... Jakie ślady ze mnie pozostały!...

idzie do okna i gwałtownie podnosi zasłonę.

Ale patrz na mnie, patrz!... Gdzie ty mnie poznajesz?... Mów mi, czy to tu?... Czy to moje ręce, moje oczy, moje ubranie może?...

JOYZELLA

patrząc nań, we łzach rzuca mu się w ramiona

O, jakże cierpiałeś!

LANCEOR

Cierpiałem, cierpiałem!... Zasłużyłem na to po wszystkim, com powiedział, po wszystkim, com uczynił... Ale nie o to mi idzie, nie to mnie przygnębia... Zgadzam się umrzeć,

Trucizna, Cierpienie,
Przemiana

abyś tylko odnalazła we mnie, choć na jedno mgnienie powieki, to, co kochałaś... Chcę się oprzeć na sobie, na tej drobnej resztkę, która ze mnie pozostała. Chciałbym się ukryć, osłonić swoją nędzę... A jednak chcę, abyś mnie naprzód obaczyła, i abyś na koniec wiedziała, co należy we mnie kochać, jeżeliś mnie kochała... Pójdź, pójdź, bliżej, bliżej... Nie, nie bliżej mnie, ale bliżej promieni, które oświetlają moją nędzę... Spójrz na te zmarszczki, na te źrenice umarłe, na te wargi... Nie, nie zbliżaj się do mnie, bo cię wstręt ogarnie... Jestem do siebie mniej podobny, niż gdybym wracał ze świata, którego nigdy nie odwiedziło życie... Ty się nie cofasz? Ty się nie dziwisz? Nie widzisz mnie, jak mnie widzą te zwierciadła?

JOYZELLA

Widzę, że jesteś blady i że zdajesz się znużony... Nie usuwaj moich ramion... Zbliź twoje lica... Czemu nie chcesz, abym na twoich ustach złożyła pocałunek, jak wówczas, kiedy nam się wszystko uśmiechało w cudownym ogrodzie kwiatów?... Miłość ma też swoje dni, kiedy się nic nie uśmiecha... I po cóż ma się uśmiechać, gdy wokoło płacz?... Odgarniam twe włosy, co ci twarz zakrywały i czyniły ją tak smutną... Spójrz, jak one są podobne do tych, które odgarniałam w pierwszym pocałunku... Dość, dość, nie myśl już o kłamstwach zwierciadeł... One nie wiedzą, co mówią, ale miłość dobrze wie o tym... Już życie powraca w twoich oczach, które mnie odnajdują... Nie miej żadnej obawy, bo ja nie czuję jej bynajmniej... Wiem, co trzeba uczynić — i znajdę tajemnicę, co twoją chorobę uleczy.

Miłość, Radość, Łzy

LANCEOR

Joyzello!...

JOYZELLA

Tak, tak, zbliź się do mnie. Kocham cię, gdyś tak w pobliżu mnie, jak w tej minucie szczęśliwej, kiedy nas wszystko łączyło...

LANCEOR

Ach, rozumiem to; ale inna, inna rzecz!...

JOYZELLA

Jaka rzecz?

LANCEOR

Rozumiem, że można swoją miłość odnaleźć w ruinach, że można zgromadzić jej szczątki i jeszcze można je kochać... Ale gdzie są szczątki naszej miłości? Nic już z niej nie pozostało; ponieważ zanim los mnie uderzył, jak to widzisz, ja sam zniszczyłem to, czego on nie mógł zniszczyć... Oszukałem, skłamałem, i to w tej samej chwili, w której najmniejsze kłamstwo w sferze, gdzie nic się nie zaciera, rodzi błąd, którego miłość nie może przebaczyć... Prawda umarła w naszym jedynym sercu... Straciłem ufność, którą moje myśli otaczały twoje myśli, tak jak wodę przezroczystą otacza woda jeszcze jaśniejsza... Już nie wierzę samemu sobie, już nie wierzę w siebie; nie ma już nic czystego, w czym byś mogła się przejrzeć i cień mój odnaleźć... A dusza moja jest jeszcze smutniejsza niż moje ciało...

Zwątpienie

JOYZELLA

Czy całowałeś tę kobietę?...

LANCEOR

Całowałem.

JOYZELLA

Czy ona cię wzywała?...

LANCEOR

Nie wzywała.

JOYZELLA

A czemu mówiłaś, że się omyliła?...

LANCEOR

Po cóż ci to mówić, Joyzello: jest za późno... Nie wierzyłabyś mi wcale, bo musiałabyś uwierzyć w rzeczy niewiarygodne... Szedłem jak w marzeniu, jak we śnie niezwykłym i szydęrczym... Mój duch, rozum, wola — czy ja wiem? — były dalej od siebie samych niż to ciało zniszczone od tego, czym ono było niegdyś... Chciałem ci powiedzieć, chciałem krzyknąć tysiąc razy, że jestem kłamstwem, które już samo sobie jest nieposłuszne, i ohydne słowa, którymi kaziłem swe usta, dusiły wbrew mej woli gorące słowa miłości zrozpaczonej i wyznania pełne łez, które się rwały ku tobie... Wysilałem się wewnętrznie, choćby mi serce pękło; i słyszałem własny mój głos przewrotny i zdradziecki, a moje ręce, dłonie, oczy, pocałunki nie mogły mu zaprzeczyć... Bo prócz duszy, której nie widziałas, czułem się ofiarą siły wrogiej, niezwalczonej i, niestety, niepojętej!...

Kłamstwo

JOYZELLA

Ależ nie! Ja widziałam twą duszę!... I odgadłam natychmiast, że to nie ty byłeś, coś mi tak kłamał, że to było niemożliwe...

LANCEOR

Jakżeś to wiedziała?

JOYZELLA

Bo cię kocham...

LANCEOR

Ale któż ja jestem, Joyzello, cóż ty kochasz we mnie, w którym ja sam sprofanowałem, w którym zniszczyłem wszystko, coś kochała?...

JOYZELLA

Ciebie...

LANCEOR

Cóż ze mnie pozostało?... To już nie są moje ręce, które moc swą utraciły; to nie są moje oczy, których ognie zagasiły; to nie moje serce, które swą miłość zdradziło...

JOYZELLA

Ty i zawsze ty i tylko ty sam!... I cóż mi z tego, kim ty jesteś, abym cię tylko znalazła... Ach, nie umiałabym powiedzieć, jak to się tłumaczy... Gdy ktoś kocha tak, jak ja cię kocham, jest ślepy i głuchy, bo widzi rzeczy niewidzialne i słyszy niedosłyszalne. Gdy ktoś kocha tak, jak ja cię kocham, w tym, którego się kocha, kocha się nie to, co on mówi, nie to, co on robi, nie to, czym on jest, ale jego się kocha, tylko jego samego, bo on pozostaje sobą samym poprzez wszystkie lata i nieszczęścia, które mijają... Jego samego, ciebie samego, w którym wszystko jest niezmiennie, a miłość rośnie bezustannie. Jego, który cały jest w tobie, ciebie, który cały jest w nim, widzę, pojmuję, słyszę ciągle i kocham niezmiennie.

Miłość

LANCEOR

Joyzello!...

JOYZELLA

Tak, porwij mnie, uściskaj mnie całą!... Mamy przed sobą walkę, mamy cierpienia, ale oto, zdaje się, jesteśmy w świecie pełnym zasadzek... Jest nas tylko dwoje, ale wszystka miłość jest w nas!

SCENA II

JOYZELLA, ARIELLA, *potem* MERLIN.

Gaj. JOYZELLA uśpiona leży na ławce na trawniku, przed aleją bukszpanów wyciętych w arkady, gdzie kwitną lilie. — Noc nadchodzi. — Wodotrysk szumi. — Księżyc świeci.

Wchodzi ARIELLA.

ARIELLA

Śpi. Tchnienia ogrodu milkną dokoła niej, aby słyszeć jej tchnienie, i tylko słowik, powiernik nocy, która go kąpie w swych srebrzystych promieniach, sen jej kołysze... Jakże jest piękna i spokojna!... i jak zdaje się czysta i tysiąc razy czystsza od tej wody, co

Sen, Kobieta, Noc, Ptak,
Księżyc, Gwiazda

z lodowisk spłynąwszy, tryska tam w alabastrze i szemrze pod bladymi liśćmi... Jej jasne warkoczki rozlewają się jak fala nieruchomego światła i księżyc nie wie już, czyje jest złoto, zmieszane z lazurem, przez który się prześlizgują promienie... Zamknęła jasne swe oczy, a jednak światło, spadające z gwiazd, z drżeniem podnosi jej rozmodlone powieki, aby znaleźć pod nimi ostatnie wspomnienie pięknego dnia, którego już nie ma... Usta jej są kwiatem wilgotnym, co oddycha, a lilie oblały kroplami rosy jej nagie ramiona, aby dać jej część pereł, jakich noc udziela w milczeniu, w imię nieba, otwartego na skarby świata... Ach, Joyzello, Joyzello! Jam jest tylko widziadłem zabląkanym w nocy, bardziej zabląkanym niż ty, pomimo mego jasnowidzenia, i bliższym grobu, gdzie szczęście zamiera... Nie należą do siebie, słucham swego mistrza, nic ci nie mogę dać, oprócz jednego niewidzialnego pocałunku, który cię zbudzić nie może i który nawet nie jest mój... Ale cię kocham, kocham, jak mniej szczęśliwa siostra kocha tę, którą miłość wybrała przed nią... Kocham cię, otaczam cię kołem wszystkich potęg niewypowiedzianych w modlitwach człowieka — i chciałabym, aby mój pan spotkał był⁵ ciebie wcześniej, zanim przeznaczenie, które mu wydiera tę godzinę nieporównaną, zapisało straszną przyszłość pełną łez, co go czeka i mnie z nim... Rozlewam swą tkliwość bezsilną i wzruszoną nad twoim snem tak spokojnym... Oto jedyny pocałunek, który dać ci mogę... Ach, czemuż ten, którego jestem tylko cieniem nieświadomym i uległym, nie przybywa tu sam, aby cię pocałować w usta, które mnie nęca, jak wszystko, co jest piękne, nęci tajemnicę.

Całuje JOYZELLĘ w czoło.

JOYZELLA

uśpiona

Lanceorze!...

ARIELLA

Jeszcze jeden pocałunek... Ostatni, jak się pije u źródła zakazanego przez aniołów, co strzegą tajemnic czasu i przestrzeni, u brzegu którego już się nigdy nie usiądzie.

Pocałunek

JOYZELLA

uśpiona, głosem rozmarzonym

Czy to ty, Lanceorze?... Niechaj twe usta słodkie będą tchnieniom zorzy... Upadam pod ciężarem kwiatów sypiących się z rajów...

ARIELLA

Wierna we śnie i stała w marzeniu!... Demony nocy nie wykradną nic z miłości, która wypełnia przeszłość i przyszłość serca... Ach, panie mój i ojcie! To na nią czekała na próżno twoja nadzieja jedyna, aby odwrócić los, który grozi twej starości... O panie, jeżeli chcesz, jest jeszcze czas... Szczęście twoje tuż, chwytaj je żwawo... Waha się ono, niepewne, między tobą a twoim synem... Jednego ruchu dość, aby je zatrzymać przy nas... Zbliź się!... Ona jest twoja... Pójdź, pójdź! Wzywam cię. Wiem, że mam słuszność i człowiek sam nie powinien zrzekać się życia i sam siebie gubić dla zbawienia tych, których kocha...

MERLIN

z dala, głosem surowego wyrzutu

Ariello!

Wchodzi, owinięty długim płaszczem.

ARIELLA

Dla ciebie mówię, a mój głos to twój głos... Mówię w imieniu twego serca, które kocha głęboko, a nie śmie tego wyznać. Musiałeś spotkać w zapisanej chwili tę kobietę uśpioną, aby uniknąć tej, co twą starość zatrzuje...

MERLIN

Odejdź, za późno już...

⁵spotkał był — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym; znaczenie: spotkał wcześniej, uprzednio. [przypis edytorski]

ARIELLA

Nie, nie za późno... To jedyna chwila... Przeznaczenie twe zależy od gestu, jaki uczynisz...

MERLIN

Odejdź! Nie kuś mnie! Albo cię wtrączę do twojej bezsilnej ciemności... Wyciągnąłem cię stamtąd nie po to, byś mnie w błąd wprowadzała, lecz byś mi otwierała oczy.

ARIELLA

Nie błądzi się, gdy się jest posłusznym instynktowi, który sam jeden tylko zbawia ludzi... Pomyśl o strasznych dniach, jakie ci gotuje Viviana⁶, którą musisz kochać, jeżeli tej kochać nie będziesz...

MERLIN

Viviana? Czy to w tym życiu czy na innym świecie imię to brzmi w tajni mego serca jak imię obłądu, rozpacz i hańby?

ARIELLA

Nie, w tym życiu, w jedynym, jakie posiadasz... To imię wróżki, co w Broceliandzie⁷, dokąd cię przeznaczenie prowadzi, czeka, abyś zawitał i abyś starość swą złamał... O mistrzu, widzę ją!... Uważaj, ona się zbliża, by opanować twoje serce... Z chwilą, gdy miłość tak czysta, tak zbawcza utraci swe prawa, jej miłość wypełni z mroku... Mistrzu, błagam cię!... Oczy moje już liczą jej fortele, ona cię otacza ramionami, kłamiącymi miłość; zabiera ci potęgę, rozum, mądrość; porywa ci na koniec tajemnicę twojej siły i jak pijany starzec upadasz na ziemię... Wtedy ona cię obdziera, szydzi z ciebie, podnosi się i zamyka nad nami jaskinię śmierci, która się już nigdy nie otworzy...

MERLIN

Więc to nieuniknione?...

ARIELLA

Ty wiesz o tym, jak i ja. Nic mnie nie może omylić, gdy idzie o ciebie... Mistrzu, błagam cię: dla ciebie i dla siebie, która tak kocham światłość, a tracę ją wraz z tobą... Godzina nieodwołalna!... Wybierz, wybierz życie!... Ponieważ ono jeszcze ku nam się przychyła, to znaczy, że do nas jeszcze należy i że ty masz do niego prawo...

MERLIN

Odejdź, to bezcelowe... Zresztą ta by mnie nie kochała...

ARIELLA

Dość, że ty ją kochasz, aby tylko ten, którego ona kocha, nie stał więcej między wami. Oto co czytam w dwoistej przyszłości.

MERLIN

obcierając czoło z potu udręczenia

Idź, wiem o wszystkim... Więc było zapisane, że kochając to dziecię, mógłbym się uratować... Lecz ona nie jest dla mnie, a moja godzina minęła... Oto godzina tych, co przychodzą i spotkali się, jak tego pragnął czas i życie... Odejdź, odejdź, mówię ci...

ARIELLA, zastaniając twarz, odchodzi w milczeniu.

Zrzekam się swego dzieła — i dla ciebie, synu mój, kończę próbę...

Zdejmuje płaszcz i ukazuje się większy i odmłodzony, pokryty suknią podobną do szat Lanceora i sam do niego dziwnie podobny. Zbliża się do JOYZELLI.

Ach, moja czysta Joyzello!... Ty też cierpisz i jeszcze będziesz cierpieła, ponieważ we łzach ukrywa się twoje przeznaczenie; ale cóż znaczą cierpienia prowadzące do miłości?... Za najokrutniejsze z tych błogosławionych cierpień oddałbym wszystkie radości, jakich doznałem w moim biednym żywocie...

przechyla się nad JOYZELLĄ

⁶Viviana — imię postaci z cyklu legend o królu Arturze, inaczej Nimue, Pani Jeziora; wg jednej z opowieści odmawiała czarodziejowi Merlinowi swojej miłości, póki nie nauczył jej wszystkich swych tajemnic, które wykorzystwała potem, żeby go uwięzić i uspić na zawsze. [przypis edytorski]

⁷Broceliand — zaczarowany las ze średniowiecznych legend arturiańskich, miejsce magii i tajemnic. [przypis edytorski]

Ariella mówiła prawdę. Dość jednego ruchu, abym cofnął wstecz godziny i dni i tak się wyzwolił od przeraźliwego końca, który los mi przygotowuje... Tak, ale ten ruch niewczy tego, którego kocham bardziej niż samego siebie, tego, którego lata wybrały dla miłości, jakiej ja oczekiwałem... Ach, gdy się tak trzyma w ręku szczęście własne i szczęście drugiego człowieka! kiedy trzeba zdeptać jedno, aby drugie żyć mogło, wtedy się czuje, jak głębokie korzenie wiążą nas z tą ziemią, na której cierpimy, wtedy to życie wydaje okrzyk nadludzki, donośnie upominając się o swoje prawa... Ale wtedy należy też słuchać drugiego głosu, co w nas przemawia, a który nie mówi nam nic pewnego i nic wyraźnego, w którym nie ma żadnej obietnicy, a który jest tylko szmerem cichym, świętszym niżeli te bezładne wrzaski życia... Lanceorze i Joyzello, kochajcie się, kochajcie mnie, bo ja was kochałem... Słaby jestem i kruchy, i stworzony dla szczęścia tak jak inni ludzie, i nie bez oporu zrzekam się swego działu... Kochajcie się, moje dzieci, jak słucham cichego szmeru głosu, który nie ma mi nic do powiedzenia, ale który sam tylko ma słuszność.

Kłęka przed JOYZELLĄ i całuje ją w czoło.

JOYZELLA
budząc się
Lanceorze!...

MERLIN

Tak, to ja... Noc mnie tu ściągnęła do ciebie... Budzę cię nowym pocałunkiem, abys na nowo znalazła...

JOYZELLA
podnosząc się gwałtownie i patrząc nań z przerażeniem
Kim jesteś?

MERLIN

wyciągając ręce, by ją objąć
Wiesz dobrze, Joyzello, i miłość to powiedzieć musi...

JOYZELLA
gwałtownie się usuwa

Ach, nie dotykaj mnie albo wezwę na pomoc Śmierć, aby zakończyła to straszne widzenie... Jakies mary nieznanne opętały mnie tej nocy, ale oto widziadło najnędnniejsze, najpodlejsze, najokropniejsze ze wszystkich, jakie mi zesłał cień... Jeszcze nie wierzę w nie... Chcę się przebudzić, oczy sobie przecieram, wyrrywam się... Ach, nie zbliżaj się do mnie!... Precz!... Idź, idź ode mnie! Budzisz we mnie wstręt...

MERLIN

Spójrz na mnie, Joyzello!... Nie rozumiem cię. Zapewne jeszcze sen ci miesza pojęcia...

JOYZELLA
Gdzie on jest?...

MERLIN

Zbudź się, Joyzello...

JOYZELLA
Gdzie on? Coś z nim zrobił?...

MERLIN

Jest on tym wszystkim, czym ja jestem, i jeżeli oczy twe błądzą...

JOYZELLA

A więc nie wiesz, że ja go noszę tu w tych oczach, co ciebie widzą i porównują to, czym on jest, z tym, czym ty jesteś?... Ale nie wiedziałeś, czym on jest w moim sercu, że go tak udajesz... Ty obok niego, ty w tym ubraniu i w tej postaci, ach, to jakby śmierć chciała udawać życie... Ale choćby było dwadzieścia tysięcy podobnych do niego, gdyby on jeden tylko nie był podobny do samego siebie z dnia wczorajszego, pominęłabym dwadzieścia

tysięcy widziadeł i poszłabym wprost do tego jedyne go człowieka, który nie jest snem wśród innych snów! Och, nie próbuj kryć się w cieniu... Cofasz się za późno. Odkryłam cię i wiem, kim jesteś. Znam twoje czarodziejstwa i jakże bym się śmiała, gdybym nie czuła trwogi, żeś uzurpował tę postać tak drogą i tak niemożliwą do poznania — za pomocą sztuk złośliwych — i żeś mu zadał jakieś wielkie cierpienia... Cóż ci zrobił!... Gdzie on jest?... Dowiem się... Nie odejdziesz bez wyjaśnienia...

chwytając za rękę MERLINA

Jestem sama, słaba... Ale chcę, chcę... Dowiem się, dowiem!...

MERLIN

Zanadto cię kocham, Joyzello, aby cokolwiek złego mu uczynić, dopóki będziesz go kochać... Niechaj się więc nie lęka niczego... I ty się mnie nie lękaj. Nie jestem tu, aby wyzyskać cię i serce twe opanować. Miałem inny cel... Słuchaj, Joyzello, nie rywal lub nieszczęśliwy kochanek; przewidujący, niespokojny ojciec mówi do ciebie... Zanim przyszedł ten, co cię zdobył tak, jak nigdy na świecie człowiek nie zdobył kobiety, marzyłem, wyznaję, o szczęściu, którego próżno czekać na schyłku lat... Dziś zrzekam się tego marzenia, ze smutkiem, ale w dobrej wierze... Wiem, jak kochasz biedną, nieświadomą istotę, którą złośliwy przypadek postawił na twojej drodze... i nie wąż, mówię ci teraz bez nienawiści i bez zazdrości, choć nie bez trwogi, gdy myślę o strasznych dniach, jakie ci on gotuje... Dlatego się uparłem, że cię muszę oświecić co do niego, choćby to miało ci się nie podobać... Nie mam żadnej innej troski, tylko chciałbym odwrócić tę nieszczęsną miłość, w której czekają cię same rozczarowania i łzy... Nie spodziewam się niczego dla siebie... Nie żądam, abyś mnie kochała zamiast niego... Dostatecznie mi wykazałaś, że to niemożliwe... Życzę sobie tylko, abyś go więcej nie kochała... To wszystko, o co błagam los; a los tej nocy wysłuchał mych błagań...

JOYZELLA

Jak to?...

MERLIN

Próba jest surowa i smutna. Chciałbym ci jej oszczędzić... Ale wiesz, że są nieszczęścia zbawienne, przed którymi hańbą jest uciekać... Dość jednego ruchu, aby zburzyć świat... Małe odwrócenie szyi, która jeszcze się pochyła tak spokojnie, jedno spojrzenie tych oczu zbyt ufnych i zbyt niewinnych zniweczy wobec mnie rzecz najpiękniejszą, jaka budzi miłość w sercu kobiecym... A jednak to konieczne. Sprawiedliwie jest i dobrze, aby dziś rozpadła się ona we łzach, które może nie będą niezatarte, ponieważ później płynęłyby w cierpieniach, których nic nie pocieszy!...

JOYZELLA

Co chcesz powiedzieć?...

MERLIN

Że w tej samej chwili, kiedy wszystko, co w twoim sercu jest nietknięte i prawdziwe, żarliwe i czyste, kiedy wszystkie przejrzyste moce twojej duszy, wierność, prawość, niewinność twojej krwi dziewiczej unoszą się ku temu, którego wybrałaś, aby uczynić zeń najczystsze go, najszczęśliwszego człowieka — on tam, za nami, o dwa kroki od tej ławki, w cieniu tych liści, które sądzi nieprzeniknionymi dla oka, on leży tam w objęciach kobiety, z którą parę dni temu, jak to sama widziałaś, kazał już tę cudowną miłość, jaką mu dałaś...

JOYZELLA

Nie.

MERLIN

Dlaczego mówisz: nie, nawet nie patrząc na mnie?

JOYZELLA

Bo on to ja sama...

MERLIN

Nie chcę, abyś wierzyła moim słowom. Proszę tylko, abyś odwróciła głowę...

JOYZELLA

Nie.

MERLIN

Czy słyszysz szmer ich pomieszanych głosów i śpiew pocałunków, odpowiadających pocałunkom?...

JOYZELLA

Nie.

MERLIN

Nie podnoś głosu, aby przerwać zbrodnię, której nie chcesz widzieć... Nie usłyszą cię, słuchają tylko swych ust... Ale odwróć się, Joyzello, błagam cię!... Chodzi o twoje życie i o szczęście, do którego masz prawo... Nie odpychaj prawdy, która sama idzie ku tobie i która cię wybawi, jeżeli będziesz miała odwagę ją przyjąć. Ona już nie wróci, chyba po to, abyś płakała kiedyś po niewczasie... Ale patrz, patrz... Możesz nawet nie odwracać głowy... Gwiazda twoja jest łaskawa i wcale nie znużona... Nie zamykaj oczu, ona ci je sama roztwiera... Patrz!... Cień ich ramion, wydłużony przez księżyc, pełza pod arkadą, ukrywając resztę ciała... Otwórz oczy! Patrz!... Cień ten urąga ci i aż do twych ust się doczołga...

JOYZELLA

Nie!

Milczenie.

MERLIN

Rozumiem cię, Joyzello... Nie przede mną wyrzekać się będziesz szczątków swej miłości... Pozostawiam cię sobie samej, wobec swego obowiązku, wobec swego przeznaczenia... Podobne poświęcenia nie chcą mieć świadków i wymagają milczenia... Oto jest prawda: tchórzostwem byłoby uciekać przed nią. Potrafisz stanąć z nią oko w oko, gdy będziesz sama... Czas jeszcze... Podziwiam cię, Joyzello... Twoje życie i twoje szczęście wzywają twej odwagi, a zależą od jednego spojrzenia...

MERLIN *wychodzi.* JOYZELLA *długą chwilę siedzi na ławce, nieruchoma, z rozszerzonymi oczyma, mocno utkwionymi przed siebie. — Po czym się podnosi, wstaje i oddala powoli, nie odwróciwszy głowy.*

AKT IV

Sala w pałacu. W głębi, na prawo, wielkie marmurowe łóżce, na którym leży nieprzytomny LANCEOR. JOYZELLA strwożona, z rozwianym włosom, krąży koło niego.

SCENA I

JOYZELLA, LANCEOR, *potem* MERLIN.

JOYZELLA

Lanceorze!... O, on mnie już nie słyszy!... Oczy ma szeroko otwarte!... Lanceorze! Tu jestem, jestem przy tobie, patrzę w twoje oczy. Spójrz na mnie, spójrz! Nie, on mnie nie widzi... Lanceorze, miej litość nade mną!... Jeżeli głos twój za słaby, daj jakiś znak życia... Ramionami cię obejmuję, kochającymi ramionami... Przyjdź, o przyjdź do siebie w naszej wielkiej miłości... Patrz, patrz, rękami podnoszę ci głowę... Czy poznajesz me ręce, które ci pieszczą włosy?... Mówiłeś mi często, gdyśmy byli szczęśliwi, mówiłeś mi często, że najmniejsza pieszczota tych rąk ukochanych przywoła twą duszę, nawet wówczas, gdyby w najwyższej błogości żyła w głębi raj, w najczarniejszej nocy głębi... Nie, nie, ona nie jest tam... Ale głowa jego się chyli, ramię opada bezwładnie, a palce jego zimne jak marmur...

machinalnie dotyka kolumny marmurowej koło łóżka

Nie, to co innego... Ale muszę wiedzieć... A jego oczy już nie są...

podnosi głowę

Ach, czy to jego oczy, czy też moje oczy tak się mroczą... Nie, to niemożliwe... Nie, nie, ja nie chcę... Otworzę te usta...

dotyka swymi ustami ust LANCEORA

Lanceorze, Lanceorze! Cały ogień mego życia wejdzie do twojego serca... Nie lękaj się, nie lękaj! To płomień, co zbawia, to życiodawcze życie... Wdechnij je całkowicie aż do ostatniej treści tego oddechu, co ciebie kocha... Chciałabym własną duszę zatracić, aby wymienić nasze dwa żywoty... Przelewam na ciebie moje siły, moje godziny, moje lata... Oto je masz, oto one! Uczyni tylko gest, otwórz usta... To musi być... Musi być możliwe takie wskrzeszenie tych, których kochamy więcej niż siebie... Ponieważ oddaje się im wszystko, oni muszą przyjąć...

podnosi głowę, by spojrzeć na LANCEORA

Upada!... Oddała się!...

półbłakana, chwytą go znów w objęcia

Na pomoc!... To za wiele!... Na pomoc! Przybywajcie!... Ach, nie, ja wiem dobrze, wiem, wiem — to nie ona! Ona nie przychodzi, gdy miłość jej tak grozi!... Nie, nie, ja się nie lękam niczego, nie, nie, ja nie chcę... Ale wołam pomocy, ratunku! Nie mogę być sama, nie mogę walczyć sama przeciw wszystkim potęgom nadchodzącej Śmierci! Jeżeli nikt nie przyjdzie, ona zwycięży! Pomocy, wołam!... Musi ktoś przyjść na pomoc!... Życie musi mi pomóc, bo ja już nie mogę, nie mogę i... upadniemy.

Upada we łzach na martwe ciało LANCEORA. Wchodzi MERLIN.

MERLIN

Joyzello, oto jestem.

JOYZELLA

prostuje się, jakby idąc na spotkanie MERLINA, przy czym trzyma w objęciach LANCEORA

Ach, to ty!... Więc to ty!... Nareszcie pomoc i życie nadchodzi!... Spójrz, czy widzisz?... Już czas, on upada!... Do stóp ci się chył!... Tak, tak, ty możesz wszystko: widziałam to jasno!... Ach, w takiej chwili dusza bywa jasnowidząca nawet w najgłębszą noc, której gwiazdy żadne nie oświetlają... Błagam cię, mów, co mam zrobić?... Już nie jestem Joyzellą, już nie jestem nieokielznana, nie mam już dumy! Złamana jestem, półmartwa, ścielę się u twych nóg! I nie ma teraz mowy o tym, ani owym, o miłości i pocałunkach, ani o żadnych drobiazgach... Życie i śmierć stoją tu oko w oko, walczą tu wobec nas i trzeba je rozdzielić! A ty nic nie czynisz?... Ach, znam twoją nienawiść i złość do tego bezbronno człowieka... Tak, masz słusność, on jest wszystkim, czym chcesz, jest nikczemnikiem, przecherà, twoim wrogiem, zdrajcą dziesięciokrotnym, jeżeli ci o to idzie... Tak, wyznaję, nie miałam racji i już go nie kocham, bo ty nie życysz sobie

Miłość, Śmierć

Miłość, Śmierć, Ciało, Trup

tego, i jestem gotowa na wszystko, abys tylko go ratował... Ale to jest konieczne, tylko to jest ważne, a wszystko inne jest szaleństwem... Zbliź się, zbliź, bo mówię ci, że ona tryumfuje i że zwycięży!... Patrz, jak zsiniały te ręce, jak te oczy blask utraciły, a to jest przerażające...

MERLIN

Joyzello, nie lękaj się niczego; życie jego jest w moich rękach i uratuję go, jeżeli chcesz, aby go uratować...

JOYZELLA

Jeżeli chcę, by go uratować?... Ależ czy nie wiesz, że gdybyś się wahał... Ale czy nie wiesz, że gdyby dla niego było trzeba... Nie, nie, chciałam powiedzieć... przygnębień płacze mój umysł... On już nie oddycha, nie słyszę bicia jego serca... Tyś tak powolny!... Czy sądzisz, że nie ma niebezpieczeństwa, że pośpiech nie jest konieczny?... Nie będę już mówiła więcej; przeze mnie tracisz minuty, w czasie których może mógłbyś go uratować... Jeżeli nie chcesz mu dopomóc sam — i rozumiem to, bo ty go nienawidzisz — powiedz mi po prostu, co mam uczynić, by go uratować... Potrafię to zrobić... Ale widzę i pewna jestem, że już nie można czekać i że należy się śpieszyć...

MERLIN

Powiedziałem ci, Joyzello, życie jego jest w moim ręku i nie może się wymknąć, jeżeli się na to nie zgodzę. Uprzedziłem cię o tym. Trucizna czyni swoje, rozpoznaę to. Ja tylko jeden mogę go wyleczyć, wyrwać z objęć śmierci, przywołać jego siłę i urodę, co gasną, i oddać ci go takim, jaki był, zanim...

JOYZELLA

Ach, błagam cię, nie zwlekaj!... Cóż mnie jego uroda obchodzi, gdy jego życie zanika... Zwróć mi go takim, jakim jest — cóż mi znaczy uroda — abym go tylko miała z powrotem, aby tylko oddychał...

MERLIN

Dobrze, zwrócę ci go... Już to zrobiłem dwa razy — i żałowałem tego — i po raz ostatni to zrobię, ponieważ tak bardzo tego pragniesz; ale jest to ofiara, jakiej by nie uzyskał nikt prócz ciebie. Zwracając mu życie, stawiam na kartę swoje własne. Aby przebudzić jego siłę, aby jego duszę przywołać do życia, muszę mu oddać część swojej siły, część swojej duszy. Być może, że on zabierze mi więcej, niż mi pozostało, i że martwy upadnę koło rywala, któregom obudził do życia... Niegdyś ryzykowałem tak moje życie, aby ratować przechodnia, prawie bez namysłu i nie żądając za to żadnej nagrody... Ale dziś jestem mędrszy i rozważniejszy. Ponieważ ofiaruję życie, słusznym jest, aby mi zapłacono i aby mi zapłacono z góry — i nie oddam mu życia, jeżeli mi nie złożysz obietnicy najdroższego momentu twojego...

JOYZELLA

Jak to? Cóż mam uczynić?

MERLIN

O biedne, przeczyste dziecię!... A wy, moje czyste myśli, nie mieszajcie się do ohydnych słów, jakie mój głos wypowie obok ich miłości... Rumienię się wobec tej próby i wstydzę się słów, których mam użyć... Przebaczysz mi, kiedy się dowiesz o wszystkim... To nie ja mówię, to mówi przyszłość, której człowiek znać nie powinien, przyszłość bez wstydu, bez litości, która objawia jeden dzień i rozświetla przeznaczenie po to jedynie, aby ukryć resztę, i która chce, abym poznał, czy to ty jesteś tą wskazaną...

JOYZELLA

Co ty mówisz?... Czemu się wahasz?... Nie ma na świecie nic — na próżno badam — nie ma nic na świecie, na tym i na tamym, czego można by ode mnie żądać, a nie byłabym na to gotowa...

MERLIN

Oto ona: nie będę już mówił zagadkami... Człowiek, którego tu widzisz i którego obejmują twe ramiona, leży rozciągnięty, a tak bliski śmierci, jakby już leżał na grobowej

desce... Jeden gest przywoła go na stronę życia, jeden gest strąci go tam w otchłanie... Otóż w tej samej chwili, w której ty powiesz „tak”, i zanim echo drzemiące w cieniu luków marmurowych znajdzie czas na powtórzenie twojego „tak”, uczynię gest nieomylny, który go wydobędzie z mroku, jeżeli tylko przyrzeczesz mi, że tej nocy przyjdiesz tu do tej sali, gdzie ci go zwrócę, i że na tym samym łożu, gdzie teraz leżysz przechylona, bez wstydu, bez zastrzeżeń, oddasz mi się cała...

JOYZELLA

Jak to?... Ja mam ci się oddać?...

MERLIN

Tak.

JOYZELLA

Ja, mam oddać się tobie, kiedy on mi zostanie zwrócony?...

MERLIN

Aby ci został zwrócony.

JOYZELLA

Nie, nie zrozumiałam... Są zapewne słowa, których nie rozumiem... Nie, to niepodobna, aby człowiek, który nie jest księciem piekiel, zjawił się w taki sposób w chwili, kiedy najwyższy ból serdeczny już nie wie, czego się może spodziewać i co ma przedsięwziąć... Nie, ja źle słyszałam i obelgi w twarz ci rzucam... Musisz mi przebaczyć, jestem dziewicą nieświadomą i nie zupełnie rozumiem, co znaczyły twoje słowa... Ale teraz widzę... Tak, masz słusność. Tak, ty chcesz powiedzieć, że i ja powinnam wziąć udział w tym niebezpieczeństwie, i chcesz moje życie na chwilę połączyć ze swoim, aby stworzyć inne życie, mające go ożywić... Ale ten udział chcę mieć tylko dla siebie, chcę cały, ile można największy, i nie przypuszczałam, że mogę go otrzymać...

MERLIN

Joyzello, czas ucieka... Nie szukaj niczego innego, wiesz, czego chcę od ciebie, a słowo moje wyraża jasno to, w co nie chcesz wierzyć...

JOYZELLA

A zatem mam w tej samej chwili, kiedy on powróci do życia, kiedy znów oddychać zacznę w mych ramionach i uśmiechać się do miłości, którą odnajdzie na nowo, mam w tej samej chwili odebrać mu wszystko, co mu dałam?... Ale cóż mu pozostanie, gdy ty nam wszystko zabierasz, i cóż ja mu powiem, gdy mnie uściśnię?...

MERLIN

Nic mu nie powiesz, jeżeli istotnie pragniesz jego szczęścia...

JOYZELLA

Ale ja muszę powiedzieć mu wszystko, ponieważ go kocham... Nie, nie, ja to widzę dobrze... To niemożliwe, to nie istnieje... I muszą być bogowie czy demony, co przeszko-
dzą temu: inaczej nie wiem, po co pragnąć życia... Ufam im, ufam tobie... To była tylko próba, i wszystko to jest sen, nie rzeczywistość... I zdaje mi się nawet, że już z mniejszą złością patrzysz na mnie... Patrz, błagam cię, rzucam się do twych nóg i całuję twe ręce... Wyznam ci wszystko... Nie kochałam cię, boś go zbyt nienawidził, ale nie przypuszczałam nigdy, abyś był tak niesprawiedliwy i tak niegodny miłości. Kiedy tu wszedłeś, nie wahałam się; poszłam ku tobie, błagałam cię, abyś wyrwał śmierci jedyne go człowieka, którego kocham; a przecież wiedziałam, że ty kochasz mnie także... Ale — nie wiem dlaczego — instykt mówił mi, że jesteś szlachetny i zdolny uczynić to, co bym ja uczyniła dla ciebie, co by on sam uczynił; a gdy uczynisz to, co my byśmy uczynili, w sercach naszych będziesz miał cząstkę naszej miłości, cząstkę nie najmniej dobrą, nie najmniej piękną i nie najmniej przemijającą...

MERLIN

O tak, wiem o tym. Kiedy mu zwrócę życie za cenę własnego życia, on otrzyma pocałunki i usta, i oczy, i dni, i noce, słowem wszystko, co stanowi przemijające i próżne

szczęście miłości... Ale ja zyskam więcej... Czasami, przypadkowo, uzyskam przy spotkaniu życzliwy uśmiech, który nie przepadnie, abym tylko nie chciał zbyt często się go dopominać... Nie, Joyzello, w moim wieku już się nikt nie zadawała złudzeniami tego rodzaju ani resztkami urojenia. Minęła dla mnie godzina bohaterskiego kłamstwa. Chcę mieć to, co on będzie miał. Mało mi zależy na twoim uśmiechu, który wiem, że jest niemożliwy, ciebie samej pragnę... Całej cię požadam, choćby na jedną chwilę; ale tę chwilę będę miał; tę chwilę mi daj...

zbliżając się do LANCEORA

Patrz, Joyzello, twarz jego się rozkłada, zwlekaliśmy za długo, a niebezpieczeństwo rośnie z każdą chwilą... Czy przyjdiesz?...

JOYZELLA

błędnie patrząc dokoła

I nic nie grzmi, nic się nie wali, a ja jestem sama na świecie!...

MERLIN

dotykając ciała

Niebezpieczeństwo straszne, poznaję symptomy...

JOYZELLA

A więc dobrze, przyjdę! Przyjdę tej nocy! Przyjdę wieczorem!... Ale naprzód ratuj go, zwróć mu życie!... Patrz, te oczy się zapadają, te usta więdną, a ja tu się targuję o jego życie, jakby szło...

MERLIN

Zwrócę ci go. Ale pamiętaj, Joyzello, że gdybyś nie była wierna swej obietnicy, ręka, co go leczy, uderzyłaby go bez litości...

JOYZELLA

Nie, będę wierna słowu i na kolanach pójdę na drugi świat, aby być wierna... Przyjdę, mówię ci... Cała ci się oddam, cała jestem twoja... Czego chcesz więcej?... Nic mi już nie pozostaje...

MERLIN

Dobrze. Mam twą obietnicę. Wypełnię swoją.

na stronie, biorąc LANCEORA w ramiona

Przebac mi, synu mój, w imieniu twych przeznaczeń, które się domagają tej męczarni.

przechyliła się nad nim i składa na jego ustach i powiekach długi pocałunek

Oto powraca z krain bez światła... Życie mu zwrócone, ale przebudzi się tylko w twoich gorących ramionach. Zostawiam cię twemu zadaniu. Pamiętaj o swym słowie!...

Wychodzi. — JOYZELLA wzięła LANCEORA w ramiona i patrzy na niego z udręką. — Wkrótce oczy kochanka się otwierają, a ręce czynią słaby ruch.

JOYZELLA

Lanceorze!... Oczy jego się otworzyły i znowu zamknęły, i widziałam światło, kąpiące się w błękicie... A teraz jego ręce zdają się szukać moich... Oto moje ręce, Lanceorze, one są w twoim ręku, ach, a twoje ręce już nie są zimne jak lód!... Moje ręce nie puszczały twoich w obawie, że je utracą... A jednak chciałabym podtrzymać twe barki i objąć twą szyję, co się chyli ku memu łonu... Ach, wszystko dobre powraca, powraca w jednej chwili... Czuję już, jak bije jego serce, oddycham jego oddechem... Wszystko mi zabrano, ale mi wszystko zwrócono... Słuchaj mnie, Lanceorze, chciałabym cię zobaczyć, szukam twego oblicza, nie kryj czoła w mych włosach, co cię kochają... Oczy moje kochają cię więcej i dopominają się o swój dział...

LANCEOR z lekka podnosi głowę.

Słyszał mnie i wysłuchał... O, już nie ma wątpliwości, zmartwychwstał, tu, przede mną, i jest teraz żywszy niżli samo życie... On tu jest przy mnie, a róże jutrzeńki i kwiaty przebudzenia ożywiły jego policzki i pokrywają jego uśmiech... on już się uśmiecha, jakby mnie zobaczył... Ach, bogowie są za dobrzy!... Mają litość nad ludźmi!... Jest niebo, co się otwiera! Są bogowie miłości! Są bogowie życia... Trzeba im okazać wdzięczność i kochać

się więcej, ponieważ oni nas kochają... Pójdź, pójdź w me ramiona: oczy twoje szukają mnie jeszcze, ale usta twe mnie odnajdują... Już się otwarły, by wywołać moje, a moje usta patrz — oto są — pełne miłości...

Milczenie. — Joyzella całuje go długo i gorąco.

LANCEOR

wracając do przytomności

Joyzello!...

JOYZELLA

Tak, to ja, to ja... Patrz na mnie, patrz!... Oto moje ręce, moje czoło, moje włosy, moje ramiona... Oto moje pocałunki, które pozna czar twoich pocałunków...

LANCEOR

Tak, to ty, to ty — i światło... Ach, i ta sala, którą widziałem... Trzeba chwilę czekać... Cóż to mi się stało?... Wracam do przytomności... Leżałem tam, tam, nie wiem gdzie, przed jakąś wielką bramą, którą chcieli otworzyć... Byłem pogrzebany, a zimno mnie opanowało... Potem wołałem cię, wołałem bez końca — a ty nie przychodziłaś...

JOYZELLA

Ale ja przyszedłam, ja byłam, byłam przy tobie!...

LANCEOR

Nie, nie byłaś przy mnie... Lody mnie pochwyciły, noc mnie pochwyciła, życie me się rozwiewało... Ale teraz jesteś, jesteś... Oczy me się otwarły i nagle cię widzą, gdy wyszły z mroku... Na próżno są zdumione wielkim światłem; ty jesteś przy mnie, a ja przechodzę wprost z grobu w promienie słońca i ramiona miłości. Tak się to zdaje niemożliwe temu, kto wraca z tak daleka... Muszę cię dotknąć, muszę się uczepić pieśczoły twoich rąk, promienia twoich oczu, muszę ująć złoto przezyste twych włosów, które mi świadczą, że jest dzień! Ach, ty nie wiesz, jak się kocha, umierając, i jak ja kochać cię będę, ja, com utracił ciebie i odnalazł z powrotem...

JOYZELLA

I ja też, i ja też!...

LANCEOR

O, jakaż to radość wrócić w objęcia ramion, które drżą jeszcze, bo już nie miały nadziei... Czy czujesz, jak twoje ramiona drżą, a moje cię ubóstwiają?... Szukają się, obejmują, pełne trwogi, że się zatracą i nie śmiają już się otworzyć... Już nas nie słuchają, nie wiedzą, że ranią i duszą nas w swoim ślepym upojeniu. Ach, wiedzą wreszcie, co znaczą uścisk gorącego ciała; i chciałoby się umrzeć, aby poznać życie i poznać miłość!...

Miłość

JOYZELLA

Tak, chciałoby się umrzeć...

LANCEOR

To dziwne, kiedy byłem tam, w tej lodowatej krainie, ktoś zbliżył się do mnie... zdaje się, że go poznałem.

JOYZELLA

To był on.

LANCEOR

Kto?

JOYZELLA

Pan tej wyspy.

LANCEOR

On?... Ależ on mnie nienawidzi...

JOYZELLA

To był on.

LANCEOR

Nie do końca rozumiem... Więc to on mnie przywołał do miłości, do życia... Chciał mnie oddać tej, która mnie kochała i którą on sam kochał?...

JOYZELLA

Tak.

LANCEOR

Ale dlaczego to zrobił?

JOYZELLA

Błagałam go tak gorąco, aż przystał.

LANCEOR

Czy się wahał?

JOYZELLA

Tak.

LANCEOR

Dlaczego?

JOYZELLA

Mówił, że ratując twoje życie, stawia na kartę swoje.

LANCEOR

Nic go nie zmuszało... A więc po prostu przywrócił życie jednemu człowiekowi, który niweczy mu nadzieję miłości, która by go mogła uszczęśliwić?...

JOYZELLA

Tak.

LANCEOR

I nic za to nie żądał? Tylko przez dobroć, litość, szlachetność?...

JOYZELLA

Tak.

LANCEOR

Ach, byliśmy niesprawiedliwi, a najgorsi wrogowi są lepsi, niż nam się zdaje... Są skarby szlachectwa i miłości nawet w sercu nienawiści... I on to zrobił... Nie, naprawdę nie wiem, czy ja potrafiłbym to zrobić... Nie przypuszczałbym, że ten biedny starzec... Nieprawdaż, Joyzello, że to niemal niewiarygodne i że to bohaterskie?...

JOYZELLA

Tak.

LANCEOR

Gdzież on jest? Musimy iść rzucić mu się do nóg, wyznać swój błąd, zmazać naszą niesprawiedliwość, żeśmy go nie kochali... Musi mieć swój dział — i najlepszy dział szczęścia, które nam zwraca... Musi mieć nasze serca, naszą radość, nasze uśmiechy i nasze lzy miłości: wszystko, co można dać tym, którym się daje wszystko...

JOYZELLA

Pójdziemy, pójdziemy...

LANCEOR

Joyzello, co ci jest?... Nie wiem, czy moje zmysły są jeszcze pod panowaniem nocy, z której wychodzę, ale nie poznaję twoich słów i ruchów... Myślałby kto, że ty się wahasz, że wątpisz, że śniesz... A ja, który powracam do ciebie pełen radości i miłości, tak mało ich znajduję w twych oczach, co się kryją przede mną, w twoich rękach, co o mnie zapomniały. Cóż się stało? Po co mnie przywołano do życia, jeżeli w czasie mego letargu utraciłem to, com kochał?...

JOYZELLA

O, nie, nie, Lanceorze, tyś mnie nie stracił!...

LANCEOR

Głos twój pożąda uśmiechu, a tylko żałość znajduje...

JOYZELLA

Tak, chciałam się uśmiechnąć i już się uśmiecham... Ale nie dziw się; płakałam tak długo i tak rozpaczliwie, że łzy jeszcze dotąd mimo woli stoją mi w oczach... Radość była tak daleko, że nie może powrócić za pierwszym pocałunkiem... Trzeba wiele pocałunków, zanim ona zdobędzie w sercu moim zaufanie — i prawie smutna jestem wśród tego szczęścia...

LANCEOR

O biedna moja Joyzello!... Więc to to oznacza twoje milczenie tak surowe... A ja się niepokoiłem jak głupie dziecko... Myślę tylko o sobie, jestem upojony życiem i nic nie rozumiem... Zapomniałem, że na twoim miejscu utraciłbym odwagę... Prawda, masz rację, to ty wracasz z krainy śmierci, nie ja. A gdy dwie istoty kochają się tak, jak my się kochamy, tylko ten, który nie umiera, umiera rzeczywiście. Nie kryj swoich łez... Im zdajesz się smutniejsza, tym bardziej widzę, że mnie kochasz... Teraz ja się zaopiekuję tobą, teraz ja przywołam twą duszę, ogrzeję twe ręce, szukać będę twych ust — i sprowadzę cię do tej krainy szczęścia, którą utraciliśmy... Będziemy tam wkrótce, ponieważ miłość nami kieruje... Ona zwycięża wszystko, gdy znajdzie dwoje serc, które jej się oddają bez trwogi i bez zastrzeżeń... Wszystko inne jest niczym, wszystko inne się zapomina, wszystko inne na bok schodzi i miejsca jej ustępuje...

Miłość, Śmierć

JOYZELLA

zapatrzona przed siebie

Wszystko inne schodzi na bok i miejsca jej ustępuje...

AKT V

Galeria w pałacu.

SCENA I

Wchodzą MERLIN i LANCEOR.

LANCEOR

Mój ojczel!... Więc to prawda, że ty jesteś moim ojcem?... Odkąd wiem o tym, zdaje mi się istotnie, że wszystko przeczuwało tę prawdę w moim jasnowidzącym sercu...

zbliża się bardziej

Ależ tak, to cudowne!... Widzę cię na koniec takim, jakim cię widziałem wśród igraszek dziecięcych; i gdy spoglądam na ciebie, siebie samego widzę w jakimś zwierciadle poważniejszym, szlachetniejszym i głębszym niż wszystkie zwierciadła tam w sali. Ale cóż powie Joyzella?... Śmiać się będzie do rozpuku, wspominając swą bojaźń, gdyż wyobrażała sobie... Nie, ona sama ci powie, co myślała, i sama się ukarze za te szalone strachy... Nienawidziła cię, ale jakąś tkliwą nienawiścią, która już się uśmiechała, jakby przez nią przenikały promienie miłości... Ale gdzież ona się chowa? Od dwóch godzin szukam jej na próżno... Czyż jej nie widział? Muszę natychmiast jej opowiedzieć o szczęściu, jakie nam przynosi wieczór dzisiejszy...

MERLIN

Jeszcze nie. Muszę być dla niej aż do końca dzisiejszego dnia — tyranem bez litości, który ją przeklnie w swym sercu. Biedne moje, drogie dziecię!... Jakże dręczyłem jej niebiańskie serce. Ale ty już znasz cel tych wszystkich prób... Dręcząc was, byłem tylko narzędziem losu i burzącym się wciąż niewolnikiem innej woli, której źródła nie znam, a która zdaje się wymagać, aby najmniejsze szczęście we łzach było wykąpane... Aby przyspieszyć szczęście, przyspieszyłem tylko te łzy, które wisiały nad dwojgiem waszych przeznaczeń... Poznacie kiedyś, dzięki jakiej potędze, która nie ma w sobie nic magicznego ani nadprzyrodzonego, ale która się jeszcze kryje w głębi żywotów ludzkich, rozkazując chwilami pewnym zjawiskom, pewnym pozorom, które was zwiodły... Dowiedzie się też, że zdobyłem dar, częstokroć nieużyteczny, czytania przyszłości — nieco wyraźniej i nieco dalej w jutro niżli reszta ludzi... Widziałem więc was, jakeście się szukali nawzajem, po ciemku, w czasie i w przestrzeni, dla jedynej miłości, może najdoskonalszej, jaką widziałem w cieniu dwóch lub trzech ostatnich stuleci... Moglibyście się połączyć po długim błędzeniu, ale należało przyspieszyć oczekiwane spotkanie, dla ciebie, mój synu, gdyż w braku miłości czyhała śmierć na ciebie... Z jednej strony nic nie zwiastowało w Joyzelli tej spodziewanej miłości, prócz jakichś rysów rozstrzelonych i niewyraźnych i prób, które miała zwyciężyć... Przyspieszyłem więc nakazane próby: wszystkie były bolesne, lecz konieczne; ostatnia będzie stanowcza, lecz najsurowsza.

LANCEOR

Najsurowsza?... Co chcesz powiedzieć?... Czy jest niebezpieczna dla niej lub dla innych?...

MERLIN

Nie jest niebezpieczna dla niej, lecz po raz ostatni na straszną próbę naraża miłość przeznaczoną, z którą się wiąże twoje życie... Dlatego pomimo wszystko, pomimo ufności, pomimo przewidywań, nawet pewności, lękam się, drzę nieco, gdy oto nadchodzi godzina stanowcza.

LANCEOR

Jeżeli Joyzella postanowi, miłość nie ma się czego lękać... Idź, nie wahaj się, Joyzella będzie zawsze krynicą radości... Ale nie rozumiem, dlaczego, znając przyszłość, nie mogłeś z góry przewidzieć jej tryumfu?...

MERLIN

Mówiłem ci już, zanim tu weszliśmy, Joyzella może zmienić przyszłość, z którą się ściera... Posiada ona moc, którą widziałem tylko w niej; dlatego nie wiem, czy piękne zwycięstwo, którego oczekuje twoja miłość, nie pograży się nieco w mroku i łzach...

LANCEOR

Co chcesz powiedzieć?... Zdajesz się niespokojny... Co kryjesz przede mną?... Jak możesz wierzyć, że Joyzella stanie się kiedykolwiek przyczyną łez lub przyczyną mroku?... Nie ma w Joyzelli nic, co by nie przynosiło zbawienia i miłości, nawet cierpienia, jakie zadać może, jeszcze zawierają błogosławieństwo... Ach, widzę, że znasz niedostatecznie żywy tryumf, jutrznię nieskończoną jej źrenic, jej głosu, jej serca... Trzeba ją było mieć w ramionach, aby wiedzieć, jakie skarby nadziei, jakie fale pewności wypływają z najmniejszego słowa, które szepczą jej usta, z najmniejszego uśmiechu, co igra na jej czole... Ale zbyt opóźniam niecierpliwe zwycięstwo... Idź, idź, mój ojciec... Jestem tu, czekam, obserwuję, jak mijają szczęśliwe minuty, aż wielki okrzyk radości mojej Joyzelli nauczy mnie, że miłość utrwaliła przeznaczenie...

MERLIN *całuje LANCEORA i wychodzi powoli.*

SCENA II

MERLIN, ARIELLA, *potem JOYZELLA i LANCEOR.*

Ta sama sala, co w akcie IV. Książec oświetla ją błękitnym światłem. Na prawo na wielkim łożu marmurowym siedzi MERLIN. — ARIELLA klęczy na stopniach estrady podtrzymującej łoże.

MERLIN

Ariello, godzina uderza i Joyzella się zbliża... Złożyłem ofiarę ze swego bezużytecznego żywota, a jednak chciałbym, aby moja śmierć, jeżeli można, nie przyszła za wcześnie, zasmuciła tę najgorętszą i najniewinniejszą miłość, jaką nosiła ziemia... Ale ty drzysz, płaczesz i ukrywasz oczy załzawione... Co widzisz, moje dziecko, że tak patrzysz z przerażeniem?

ARIELLA

Mistrzu, błagam cię, odstęp od tej próby, jeszcze czas... Oczy moje nie przenikają mgły, która go otacza. Próba może być śmiertelna, widzę to, czuję; w ręce tej dziewczyny oślepionej i szalonej przypadek złożył nasze dwa żywoty... Nie chcę umrzeć!... Są inne wyjścia... Zawsze ci służyłam jak twoja własna myśl... Ale dziś się lękam, nie mogę iść za tobą... Ty wiesz, że moja śmierć jest echem twojej... Cofnij się, szukać będziemy gdzie indziej, w przyszłości; i jeszcze możemy uniknąć niebezpieczeństwa.

MERLIN

Nie mogę się cofnąć przed ostatnią próbą... Ty masz czuwać, aby poszła dobrze. Ty masz zatrzymać broń, jeszcze niepewną, którą Joyzella ma podnieść przeciw nam...

ARIELLA

Ależ nie wiem, czy zdołam to zrobić... Siła Joyzelli jest tak szybka, tak nieujęta, że wyśliznie się moim ręką, moim oczom, wyśliznie się przeznaczeniu... Widzę tylko migającą błyskawicę stali... Wszystko miesza się w cieniu, a moje i twoje życie zależą od jednego ruchu mej niezręcznej dłoni...

MERLIN

Ona już tu jest, słyszę ją, porusza drzwi... Słuchaj i milcz; ja też jestem posłuszny. Czuwaj, bądź szybka i silna... Zamknę oczy, aby czekać śmierci...

ARIELLA

przerażona i szalona

Cofnij się!... Nie mogę... Odmawiam... Chcę uciekać!...

MERLIN

rozkazująco

Milcz!

Kładzie się na łożu, zamyka oczy i zdaje się głęboko spać. ARIELLA, łkając, ukrywa się na stopniach estrady. — Z lewej, na przeciwnym końcu sali, otwierają się małe drzwi i wchodzi JOYZELLA, owinięta długim płaszczem, z lampką w ręku... Robi dwa lub trzy kroki, potem się zatrzymuje. — ARIELLA wstaje i niewidoczna za ciężką zasłoną, czeka u stóp łoża.

JOYZELLA

zatrzymuje się, z błędnym okiem, niepewna, drżąca

Teraz i tutaj... Robię ostatni krok... Aż do tej chwili, której czas teraz już nie może zatrzymać, a w której ma się stać rzecz niezgładzona, aż do tych małych drzwiczek, które się zamknęły nad dwojgiem przeznaczeń, wiedziałam, wiedziałam wszystko, co należy uczynić... Ach, rozmyślałam długo, długo i sądziłam sprawiedliwie... Było tylko to, nie było nic innego; było to pewne, słuszne, nieuchronne... Ale teraz wszystko się zmienia i wszystko zapomniałam. Są inne siły, inne głosy i sama jedna stoję przeciw temu wszystkiemu, co szepcze w tę noc niepewną... Sprawiedliwości, gdzie jesteś? Sprawiedliwości, co mam czynić?... Ja to działałam, boś ty tego chciała... Tyś mnie natchnęła, tyś mnie przekonała... Tam, przed chwilą jeszcze, pod promieniami tysiąca gwiazd, oświetlających te drzwi, na które wskazywałaś, by umocnić mą duszę... Nie było wtedy żadnych wątpliwości: pewność zupełna wszystkiego, co oddycha, wszystkiego, co drga, wszystkiego, co kocha i ma prawo do miłości, opromieniała me serce... Ale w obliczu samego czynu ty sama się cofasz, zaprzeczasz swym prawom, ty mnie opuszczasz!... Ach, czuję się zbyt samotna, jak ślepa niewolnica oddana siłom niewiadomym... Pójdę, nie patrząc... Na nic nie baczę i podniosę obłąkane oczy na łożo dopiero wówczas, kiedy...

Idzie powolnym krokiem, mechanicznie, naprzód, aż do łoża.

Teraz, los sam powie: „tak”...

Podnosi lampę, spogląda na łóżko, widzi MERLINA uśpionego i zdumiona cofa się.

On śpi... Co to jest?... Nie przewidziałam tego... Wszystko, wyjąwszy to... Mam jeszcze czekać? O, chciałabym zaczekać... Śpi głęboko... Więc nie chciał wcale... Ale gdyby nie spał, nie mogłabym tego zrobić... Rozbroiłby mnie, opanował... Więc to prawda: los, sprawiedliwy, szczęśny los daje mi go tak... Szukałam znaku?... Ale oto jest znak!... Czego jeszcze potrzebuję?... A przecież jeżeli śpi, to nie wiem... Może poczuł litość nade mną, może się wyrzekł wszystkiego, może by powiedział: „odejdz”. Nie był bez duszy, a chwilami przemawiał jak ojciec... Ach, gdyby czuwał, gdyby stał, wyciągnąwszy ku mnie ramiona z gestem... Wtedy, wtedy byłabym silna i zwyciężyłabym... Ale człowiek uśpiony... To kruszy nienawiść... A potem nie wiadomo... I zmienić ten sen chwilowy, który lada słowo może rozwiać, w sen, którego żadna siła ludzka ani nadludzka nie przerwie... O, chciałabym przynajmniej choć jedno słowo przebaczenia... Ale nie, jestem zbyt bojaźliwa!... To trwoga mnie okłamuje... Nie przyszłam tu, by rozważać jeszcze... Nie ma wątpliwości po tym, co on zrobił i co powiedział... Słucham tylko swego głosu, głosu mego przeznaczenia, które chce, bym nas zbawiła... Tym gorzej, jeżeli się myślę... Mam rację! Mam rację!... Ty, lampo moja, zgaśnij; widziałam to, co trzeba widzieć...

Gasi lampę, stawia ją na marmurowych schodach, wyjmuje z zanadrza ukryty puginał⁸, podnosi go i chwilę mu się przygląda.

Teraz twoja kolej... O, gdybyś mógł wykonać to, czego pragnie myśl moja, aby ta śmierć, co błyska na końcu tego ostrza, nie była prawdziwą śmiercią, nieodwołalną śmiercią... Ale wystarczy... Już czas... Słowo — czyn. Uderzam!

Podnosi sztylet, by uderzyć MERLINA. ARIELLA, niewidzialna, chwytą za rękę i bez żadnego zewnętrznego wysiłku, paraliżuje jej ruch. W tej samej chwili MERLIN otwiera oczy, podnosi się i radosnym ruchem tkliwie obejmuje JOYZELLĘ swymi ramionami.

MERLIN

Dobrze!... Joyzella jest wielka, Joyzella tryumfuje... Zwyciężyła los, słuchając miłości; to ciebie, moje dziecko, wybrało przeznaczenie...

JOYZELLA

nie rozumiejąc jeszcze, zmagą się

Nie, nie, nie!... Nie mogłam!... Ach, jeśli brak mi serca, to przecież mam odwagę... I jeżeli nie mam już siły, to mam całe życie i nigdy, nigdy, póki mi tchu wystarczy...

MERLIN

Spójrz na mnie, Joyzello!... Zwracam siłę ramieniu, które podniosłaś w obronie miłości... Pozostawiam mu broń, która chciała mnie uderzyć, i słusznie uderzyć... Aż do tego gestu wszystko było nieokreślone, teraz wszystko jest jasne, wszystko promienne

⁸puginał — sztylet. [przypis edytorski]

i pewne... Spójrz na mnie, Joyzello, i nie lękaj się moich ust... Szukają one twego czoła, aby wreszcie złożyć na nim pocałunek, jaki składa ojciec na czole swej córki...

JOYZELLA

Cóż to znaczy — i co ty chcesz powiedzieć? Nie rozumiem... Tak, widzę teraz w twych oczach, że zdajesz się mnie kochać, jak się kocha dziecko... Więc się omyliłam, a właśnie miałam zamiar?...

MERLIN

Nie, miałaś słuszość. Nie byłabyś tą, której miłość wymaga, gdybyś nie uczyniła tego, coś zamierzała uczynić.

JOYZELLA

Nic już nie wiem, śnię... Ale ponieważ nie jest to rzecz wstrętna, poddaję się snowi...

MERLIN

Tak, to prawda, moja Joyzello, zwlekam z moją radością, z twoim szczęśliwym zdumieniem, śledzę twe oczy, które mi się zdają tak piękne w niepokoju: pragną się wyślizgnąć mej uwadze, a już patrzą pełne zaufania. Już nie wiedzą, gdzie złożyć skrzydła, jak ptaki morskie zabłąkane z dala od brzegu... Bo i ja przyjmuję udział w szczęściu, jakie ci ofiaruję... Nie będę miał innego... Ale bądź spokojna, razem zaczniemy zgłębiać tajniki przeznaczenia, a gdy Lanceor...

JOYZELLA

Gdzie on jest?

MERLIN

Ach, imię to cię budzi, a oto brzeg ukazuje się oczom zabłąkanym w przestrzeni... Słuchaj, ja już go słyszę... Serce twoje mimowiednie ostrzegło go, żeś go kochała aż do szczytu, poza który miłość przejść nie może... On śpieszy, on już jest...

Drzwi się otwierają. Wchodzi LANCEOR, za nim ARIELLA, niewidzialna.

LANCEOR

Ojczy! Ona jest moja!...

MERLIN

Synu, ona tryumfuje. Przeznaczenie ci ją daje...

LANCEOR

chwytając JOYZELLĘ w objęcia i pokrywając ją szalonymi pocałunkami

Ach, jakże to przeczuwałem i jakże byłem tego pewny!... Joyzello, moja Joyzello!... Nie pytam, co mogłaś uczynić dla rozbrojenia losu... Jeszcze nie wiem, ale wiemy wszystko z góry, gdy się ktoś kocha tak jak my — i już witam nową prawdę, jaka objawić się musiała temu, który dotknął twego serca... Ach, ojczy, mój ojczy, mówiłem ci o tym dawno!... Ale ona nie rozumie, dlaczego cię całuję... To prawda, to za prędko... Zbliź się, Joyzello, abym was oboje mógł złączyć w jednym uścisku... Mamy przed sobą wroga, co nas kocha; zmuszony był zadawać nam udręczenia; a ten drogi nieprzyjaciel — to był mój własny ojciec, o którym sądziłem, że zginął, mój ojciec obecny tutaj, odnaleziony powtórnie i który czeka tylko na uśmiech, aby cię też pocałować... O nie oddalaj się, nie patrz na mnie tym wzrokiem, w którym już czuć wyrzuty... Nic nie ukryłem przed tobą... Wiem to od niedawna, od dziś wieczora, od chwili, gdy się z tobą rozstał — i od chwili, gdy się o tym dowiedział, musiałem cię unikać, aby się nie zdradzić, gdyż całe nasze szczęście zależało, zdaje się, od tej ostatniej tajemnicy; a gdy się tajemnicę składa w miłości, to jakby ukrywano zapaloną lampę w kryształowym naczyniu... Poznałabyś wszystko, choćby tylko z moich oczu, z moich ust, z mego cienia... A nie mogłem ci ujawniać swego szczęścia... Musiałaś go nie znać aż do najwyższej próby... Musiałaś wykonać jakąś rzecz niewykonalną... Jaką, nie wiem; ale na próżno się uśmiechałem, musiałem ustąpić, musiałem czekać i rachować cierpliwie minuty owej godziny, która tak dzieliła dwa niecierpliwie upojenia... Ale teraz przybiegam, słucham, chcę wiedzieć... Mów, mów, słucham!...

JOYZELLA

Ponieważ jesteś szczęśliwy i ja też jestem szczęśliwa... Nic więcej nie wiem... Zaledwie, że się obudziłam ze snów okropnych i niezrozumiałych...

MERLIN

Tak, moja biedna Joyzello, sen był okropny; ale oto leży on powalony, a próba minęła, budując podstawy szczęścia, któremu nic już nie grozi, prócz tej nieprzyjaciółki, co grozi wszystkim ludziom...

LANCEOR

Ale jakąż wreszcie była ta straszliwa próba?...

MERLIN

Joyzella ci to opowie w pierwszych pocałunkach, wolnych od wszelkiego niepokoju, które wymienicie po tym zwycięstwie. Odsłonią one daleko lepiej niż moje biedne słowo to, co się w tej próbie zdaje nieprzebacalne... Była to próba niebezpieczna i prawie nie do przewyciężenia... Joyzella mogła wybrać drogę rozmaitą... Mogła ustąpić, mogła poświęcić się sama, poświęcić swoją miłość, mogła oddać się rozpaczy, alboż ja wiem? Nie byłaby wtedy Joyzellą tą oczekiwaną... Był to tylko szlak wykreślony przez przeznaczenie: weszła na tę ścieżkę, kroczyła po niej aż do końca i zbawiła ci życie, zbawiając swą miłość...

Miłość, Los, Kobieta

JOYZELLA

Więc jest nakazane, aby miłość wymierzała ciosy i zabijała wszystko, co stoi na jej drodze?...

MERLIN

Nie, Joyzello, nie wiem... Nie róbmy praw z kilku szczątków, zebranych w nocy, która otacza nasze myśli... Ale ta, która powinna była uczynić to, co ty chciałaś uczynić, była tą, którą los przeznaczył dla mego syna... Było więc zapisane dla ciebie, dla ciebie jednej tylko — i może dla tych, które ci są trochę podobne, że one mają prawo do miłości, jaką im wskazuje przeznaczenie i że ta miłość przeważa wszystko, co jest niesprawiedliwe... Nie sądzę cię zupełnie: los cię zatwierdza, ale jestem szczęśliwy, że wybrał cię spośród kobiet.

JOYZELLA

Ojczy mój! Drzę jeszcze, patrząc na tę broń, która jedną chwilę... Wybacz mi, mój ojczy, ja już cię kochałam...

MERLIN

Teraz proszę cię, abyś wyciągnęła do mnie rękę przebaczenia...

JOYZELLA

Nie, nie, to nie zimne ręce przebaczenia... To ręce, które pieszczą, uwielbiają, dziękują... Rozumiem teraz, dlaczego pomimo nienawiści nie mogłam cię nienawidzić! To, coś ty uczynił, było trudniejsze niż wszystko, co ja uczyniłam, bo to było okrutne; a gdy teraz myślę o tym wszystkim, co się stało, widzę, że to ty, ty, mój ojczy, zniosłeś próbę najcięższą i najgodniejszą...

MERLIN

Nie, najgodniejszą nie była żadna z tych, które mogłaś widzieć... Będzie ona tajemnicą tego serca, które cię kocha i które w sobie łączy was, a które od was obojga, moje dzieci, żąda, abyście dla zmiany tej głębokiej tajemnicy w szczęście — dali mu chwilę swej radości i może pocałunek nieco dłuższy od tych, jakie się daje zazwyczaj po drodze starcom odchodzącym...

LANCEOR

rzucając mu się w ramiona
Ojczy mój!...

JOYZELLA

również

I mój także!...

ARIELLA

starając się wmieszać do grona osób złączonych uściskiem

Nikt mnie nie widzi, nikt nie pamięta, aby mi też dać dział miłości, wyrwanej moimi niewidzialnymi rękami ze skąpych rąk czasu...

MERLIN

uśmiechnięty

Widzę cię, Ariello; kochasz nas wszystkich troje, ale ku Joyzelli wrywa się pocałunek gorętszy od tych, jakie my jej dać możemy... Możesz ją ucałować; próba skończona również i w moim starym sercu... Jeszcze chwila, a będziemy daleko od niej i daleko od wszystkiej miłości...

ARIELLA *długo całuje* JOYZELLĘ.

JOYZELLA

Co mówisz, mój ojczu, z kim mówisz?... Zdaje się, że kwiaty jakieś, których zerwać nie mogę, musnęły moje czoło i pieczęcią me usta...

MERLIN

Nie odpychaj tych kwiatów... One są smutne i czyste. Moja biedna Ariella rozsypuje je koło ciebie; to moja córka niewidzialna, dobra wróżka tej wyspy, istota, która was odkryła i czuwała nad wami... Chciała po raz ostatni wmieszać się do waszej wielkiej miłości i prosi o cząstkę, tak dyskretną jak ona, tego szczęścia, jakie się jej należy...

JOYZELLA

Gdzież ona jest?... Widzę przy sobie tylko ciebie i Lanceora...

MERLIN

A czy sądzisz, moja córko, że widzimy wszystko, co żyje w naszym życiu głębokim?... Bądź więc życzliwa i dobra dla biednej Arielli... Daje ci pocałunek pożegnania, zanim odejdzie, by wraz ze mną zniknąć tam, gdzie los pragnie, aby się zamknęło moje przeznaczenie...

LANCEOR

Aby zniknąć wraz z tobą?... Ojczu mój, ja nie wiem...

MERLIN

Nie pytajmy tych, którzy nie mają już nic do powiedzenia... Teraz wszystko się ustanawia... Dzięki nieznanym bogom zgotowałem szczęście dwóm sercom, które mi były najdroższe; ale nie mogę nic więcej, ani wy nie możecie nic dla mego szczęścia. Idę ku swemu przeznaczeniu, idę, milcząc, aby nie zasmucić tej uśmiechniętej godziny, która do was należy... Wiem, co mnie czeka, a jednak idę...

Melancholia

JOYZELLA

Nie, nie, nie! Mój ojczu, ty nie odejdziesz!... Jesteśmy przy tobie, a jeżeli jakieś niebezpieczeństwo, którego widzieć nie możemy, grozi twej starości, postaramy się przynajmniej osłabić jego grozę... Gdy troje ludzi się kocha, nieszczęście, które zawisło nad jednym z nich, zmienia się w ciężar miłości, dźwigany wesoło...

MERLIN

Niestety, moja Joyzello, wszystko to byłoby bezcelowe... Obyż chcieli bogowie zsyłać na ludzi tylko kłęski dobroczynne, jak były wasze!... Ale nie wszystkie wole tajemne są tak jasne, tak dobre... Na próżno jednak mówimy o tym, co zapisane... Jestem tu jeszcze z wami, w ramionach tych, co mnie kochają... Dzień mojej niedoli to jeszcze nie dzień dzisiejszy... Radujmy się tą godziną w słodkim smutku, jaki następuje po wielkich radościach, i wsłuchujmy się, jak upływają i mijają jedna po drugiej minuty miłości w tym bladym promieniu światła nocnego, w którym nasze uściski jeszcze bardziej nas uszczęśliwiają... Reszta nie należy jeszcze do ludzi...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/maeterlinck-joyzella/>

Tekst opracowany na podstawie: Maurycy Maeterlinck, Joyzella. Sztuka w 5 aktach, przełożył A. L., Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, nakł. i druk M. Arct, Warszawa 1904.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Martyna Szejna, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica, Zuzanna Pyzikiewicz.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.